Nr. 52. Lwów — Wtorek dnia 4 Marca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłata należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 4 | św. Kazimierza K. 4 | Archipa Ap.
Jutro: 5 | św. Fryderyka Op. 5 | Leona Bisk,

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 45
Zachód „ „ 5 m. 52

Długość dnia godzin 10 minut 57
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Ks. Henryk w Ameryce.

Cokolwiekby mówiono o politycznych pomysłach cesarza Wilhelma, jednego im odmówić nie można, że są śmiałe i efektowne. Jest w nich zawsze jakiś romantyczny poryw, jakieś średnio-wieczne uniesienie, niby coś z rycerskiej ballady, a pomimo tego zawsze się okazuje, że za tą fantastyczną dekoracyą jest polityczna przezorność i wyborne wyrachowanie. Raz, jak Holender tułacz, zjawia się na morzu przed francuskim wojennym okrętem, wstępuje na jego pokład, nie skąpi grzeczności marynarzom „dziedzicznego wroga" i znika; wszyscy we Francyi są ogromnie zdziwieni, a potem zwolna zaczynają uznawać, że z Niemcami nie grzech, ani wstyd porozumiewać się od czasu do czasu. Innym razem zrywa się i pędzi do Palestyny, krąży po niej w białym Beduinów płaszczu, uroczystą przysięgę w imieniu wszystkich byłych i przyszłych Hohenzollernów składa u Grobu Zbawiciela, a z tego potem się wynurza — pokojowe zdobywanie Azyi Mniejszej przez Niemców. Jeszcze innym razem, właśnie w chwili, gdy rosyjski cesarz odbywał przegląd armii francuskiej, a cywilni republikanie wołali: „vive l'Empereur!" — zjawia się kolno, sam jeden, na obcej ziemi, w Królestwie Polskiem, i pogorzelcom małego miasteczka niesie pomoc pieniężną w imieniu „swego przyjaciela", rosyjskiego monarchy i tem odrazu przypomina Rosyanom, że on niemniejszy ich druh, aniżeli wszyscy razem Francuzi. Potem znowu podnosi całą Europę przeciw Chinom i wśród jenerałów europejskich w Pekinie zdobywa hr. Walderseemu rolę Menelaja. W końcu teraz posyła brata do Stanów Zjednoczonych po mały yacht żaglowy, który tam zamówił sobie, pisze list do Roosevelta z prośbą, aby jego córka raczyła być matką chrzestną tego okręciku, podczas gdy brat jego będzie ojcem chrzestnym — i tak symbolicznie wiąże swój naród z narodem wielkiej republiki północno-amerykańskiej, a bratu na wyjezdnem daje takie wskazówki: „Przekonaj ich, że są przez nas podziwiani i kochani, a pamiętaj, że ich dziennikarze są znaczeniem społecznem równi ich jenerałom." O takiej wskazówce dowiedziano się w Stanach Zjednoczonych — i oto powodzenie wycieczki ks. Henryka było zapewnione.

Daremnie stronnictwo demokratyczne odsunęło się od uroczystości na cześć niemieckiego gościa; daremnie Cleveland odesłał zaproszenie na wszystkie przyjęcia, Bryant zagrzmiał potępieniem hołdów, składanych przez kraj republikański dynaście: książę Henryk podbił serca obozu republikańskiego: serca miliarderów pozyskał rozesłaniem im swoich biletów, serca kobiet tem, że prosił, aby nie one jemu, lecz on im był przedstawiany, dziennikarzy szturmem zdobył przybyciem na ich bankiet, gdzie w zręcznej mowie podniósł ich znaczenie, tak wielkie, że niedarmo prasa się nazywa siódmem mocarstwem i zarazem ogromnie dobroczynnem, patryotów zachwycił pielgrzymką do grobu Waszyngtona w Mount-Vernon, gdzie, zanim zaczął się modlić, przystąpił do fotografów z przygotowanymi aparatami i rzekł: „Proszę, nie fotografujcie mnie, panowie, bo tu, gdzie duch Waszyngtona, nikt nic nie znaczy", wreszcie politykom ogromnie dogodził tem, że przyjąwszy deputacyę niemiecką, rzekł do niej: „Chciejcie mówić do mnie językiem tego kraju, po angielsku; moja matka była Angielką."

Wszyscy więc na rękach noszą tego księcia. Poproszono go, aby u grobu Waszyngtona zasadził lipkę. Związek przemysłowców wybił na jego cześć złoty medal z popiersiem jego na jednej stronie, a z Merkurym na drugiej. Różne miasta wystosowały doń adresy, aby raczył je odwiedzić; panie noszą broszki z jego wizerunkiem, panowie — szpilki z jego literą pod cesarską koroną, ponazywano już ulice jego imieniem.

Amerykańscy republikanie po raz pierwszy przyjęli wizytę dynastycznego księcia; to im nietylko bardzo pochlebia, ale niejako podnosi ich państwo do równego z monarchiami znaczenia. Za efektownym obrazem tego przyjęcia kryje się niezawodnie jakiś cel praktyczny, bo bez takiego celu pocóżby cesarz Wilhelm posyłał brata po yacht żaglowy? Loubet ma zaszczyt dotykać się dłoni rosyjskiego cesarza — Roosevelt dotknie dłoni cesarza Wilhelma, gdy niezawodnie przybędzie do Berlina z rewizytą, a jednocześnie potoczą się jakieś układy i powstaną umowy, które może wciągną republikę północno-amerykańską w europejskie stosunki. Przypominano niedawno, że może się ziścić ciągła obawa Bismarka, iżby Niemcy się nie znalazły w zupełnem odosobnieniu, bo wszystkim zawadzają, przez nikogo nie są lubiane. Być może, że miłość ku sobie znajdą za Atlantykiem.

Psychiczne dziwactwa.

Kraje protestanckie mają wyjątkowe szczęście do dziwactw, powstających na tle religijnem. Jest to bardzo naturalne, bo skoro reformacya była rewolucyą ludzi przeciw instytucyi nadludzkiej, przeciw wierze objawionej, to oczywiście robota Lutra w Niemczech, a Henryka VIII w Anglii nie może być uważana za jakąś nietykalną świętość; można każdemu poprawiać tę robotę, zmieniać, uzupełniać — i zawsze będzie równie legalna, jak luterska, zwingloska, melanchtonowska i t. d. Dlatego z reformacyi natychmiast poczęły wyłaniać się nowe reformacye, jako odszczepieństwa od niej, jako sekty drugiego i trzeciego stopnia, a było ich tem więcej, czem mniej te nowotwory zadowalały uczucie i mniej dawały ciepła. Z początku te sekty kwakrów, baptystów, anababtystów, presbyteryanów wypaczały tylko naukę Chrystusa, ale nie wprowadzały do swych pomysłów pierwiastków niechrześcijańskich; następnym jednak reformatorom spodobało się pożyczać to i owo u buddaizmu, u mahometaństwa, a w końcu u chińskiego konfucyonizmu. Lecz czy można było na tem poprzestać, skoro otwarte do przeróbek pole, a cała reformacya ze wszystkiemi swemi rozgałęzieniami nie zadawala wszystkich serc? Skoro się weszło na rewolucyjną drogę, trzeba po niej kroczyć, zatrzymać się nie wolno i nie można. Hipnotyzm podniecił wynalazcze umysły różnych wykpigroszów — i oto powstał nowy łańcuch sekt protestanckich, zaprawionych już nie na buddaizmie, albo muzułmaństwie, lecz na hipnotyzmie, czwartym wymiarze, na jakichś fluidach i duchach. Niedawno w Londynie wykryto jedną taką sektę, założoną przez małżeństwo, które zbiegło z więzienia w Stanach Zjednoczonych, a ze zlepku astrologii, magnetyzmu, magii i Biblii skleiło jakieś nowe wyznanie, pełne dziwacznych obrzędów. W Stanach Zjednoczonych powstała sekta „pogromców śmierci", którzy za pomocą różnych ekstatycznych praktyk wypędzają ze swej krwi „bakcylusa śmierci". Wprawdzie zwolennicy tej sekty umierają zupełnie taksamo, jak inni śmiertelnicy, ale to nie żenuje twórców sekty, bo winę złego skutku praktyk przypisują oni złemu ich wykonywaniu. Wreszcie w Berlinie — w oschłym, materyalistycznym do szpiku Berlinie, który wychowywano zawsze w wierze w czysty rozum i w opancerzoną pięść — pojawiła się sekta „eddystów". Jest to wprawdzie zamorski produkt, towar kolonialny, ale wybujał okazale nad bagnistą Sprewą. Stworzyła go w Ameryce niejaka pani Eddy, z nazwiska jej wyłonił się Eddyzm. Nie bawiąc się w długie wyjaśnienia, powiemy krótko, że pani Eddy usiłuje wmówić w łatwowierne tłumy, jakoby wszelkie choroby istniały tylko w imaginacyi ludzkiej, jakoby źródło wszystkich cierpień ludzkich tkwiło w anomaliach duchowych i tylko terapią moralną, a przedewszystkiem modlitwą i gorącą wiarą uleczone być mogły. Nowa ta ewangelia nazywa się w Ameryce „Christian science", albo „metafizyczną metodą leczenia"; Niemcy ochrzcili ją słowem „Gesundbeten", czyli wymodleniem zdrowia.

Powstały kliniki metafizyczne, zaroiło się w całej Ameryce eddystkami, w niektórych miastach Stanów Zjednoczonych lekarze zupełnie potracili praktykę; nikt się nie leczył, wszyscy się modlili. Napróżno kapłani ostrzegali przed niebezpieczeństwem nowego humbugu. Pani Eddy, otoczona rojem asystentek, zrobiła milionową fortunę.

Aliści wystąpił w mieście Detroit dowcipny lekarz, który ogłosił w dziennikach oświadczenie następujące: „Jeżeli prawda jest, że wszelkie choroby istnieją tylko w imaginacyi i modlitwą wyleczyć je można, niechaj pani Eddy pozwoli zastrzyknąć sobie pod skórę truciznę i potem się modli aż do skutku".

Nastała cisza grobowa, poszły duchy w miech. Żadna z eddystek nie poddała się eksperymentowi proponowanemu, ludzie śmiać się zaczęli i niebawem wszystkie szansonistki opiewały w kupletach pogrzeb głośnego humbugu.

Ale Eddyzm nie dał za wygraną. Straciwszy w Ameryce grunt pod nogami, przeniósł się do Europy i „gminy eddystek" wyrastać zaczęły, jak grzyby po deszczu. W Berlinie, w „Atenach nadsprewskich", w siedlisku racyonalizmu protestanckiego, humbug amerykański zaczął epidemicznie grasować. Dyrektorzy gimnazyów udzielali w salach szkolnych gościny eddystkom, tłum ciemny i arystokracya cisnęły się do klinik metafizycznego leczenia, „Gesundbeten" stało się modą na dworze pruskim. Wypędzone, wskutek interwencyi rady miejskiej, z gmachu gimnazyalnego, eddystki najęły sobie wspaniałe apartamenty przy ulicy Flottwela i tu codziennie, od rana do nocy, odprawiają wielkie modlenie, śpiewy, biczowania się i t. p. Przychodzą damy z arystokracyi, oddychające przez rurkę w gardle przedziurawionem i kładąc pieniądz złoty, wołają: „Ulecz!" Eddystki błogosławią pacyentkę i mówią: „będziesz uleczona". Przywożą tabetyków i paralityków, przywożą dzieci w dyfterycie, przywożą ludzi z chorobami skórnemi i cały ten tłum modli się, śpiewa, bije głową o ziemię, a kto jest tak chory, że uklęknąć nie może, nad tym eddystki odprawiają modły.

Nareszcie cesarz wtrącił się do sprawy. Zasięgnąwszy informacyi od kaznodziei Fabera i prezydenta policyi berlińskiej Windheima, oświadczył kategorycznie, że ktokolwiek z arystokracyi uprawiać będzie humbug amerykański, utraci prawo bywania u dworu. Wtajemniczeni jednak utrzymują, że eddyzm cieszy się nadal poparciem najświetniejszych dam towarzystwa berlińskiego, które o tyle tylko zmieniły taktykę swoją, że zamiast bywać w klinikach eddystek, przyjmują we własnych salonach lekarki metafizyczne.

Dział życiowy Tow. Wzaj. Ubezpieczeń.

Poważny wzrost krajowej instytucyi mamy w obecnej chwili do zanotowania. Mianowicie „Dział życiowy" Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie stwierdza dowodnie, że usilną i wytrwałą pracą na polu ekonomicznem można osiągnąć wyniki, przewyższające wszelkie oczekiwania.

Młoda ta — bo dopiero pod koniec roku 1869 do życia powołana instytucya — wyposażona wówczas nader szczupłym kapitałem, zdobyła sobie obecnie bardzo poważne stanowisko nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami.

Podczas gdy w latach 1896, 1897 i 1898 przybywało „Działowi życiowemu" krakowskiego Towarzystwa nowych ubezpieczeń co roku na sumę 7,000.000 koron, to obecnie roczny przyrost w nowych ubezpieczeniach wynosi około 20,000.000 koron.

Ogólny stan ubezpieczeń, po uwzględnieniu ubytku wskutek wypłaty kapitałów, wykupów, redukcyi itp. powiększał się w latach 1896, 1897 i 1898 przeciętnie o 2,000.000 koron rocznie, podczas gdy w ostatnich latach podnosi się rocznie o 8,000.000 koron, i wynosi obecnie okrągło 90,000.000 koron, a fundusze gwarancyjne wraz z matematyczną rezerwą dosięgły już kwoty 22,000,000 koron.

Cyfry powyższe świadczą, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie pod względem przyrostu ubezpieczeń życiowych zajmuje obecnie pierwszorzędne stanowisko pomiędzy wszystkiemi na zasadzie wzajemności opartemi towarzystwami ubezpieczeń w monarchii austryackiej.

Wynikom tak znamiennym tem większe przyznać można znaczenie, iż terenem dla „Działu życiowego" krakowskiego Towarzystwa jest wyłącznie prawie Galicya z Bukowiną i Szląskiem.

Osiągnięcie podobnych rezultatów na tej tak szczupłej przestrzeni stanowi chlubę instytucyi, zwalczającej skutecznie zagraniczną konkurencyę rozmaitych towarzystw niemieckich, angielskich i amerykańskich, a także zwalczającej skutecznie pewne uprzedzenia szerokich warstw, które w asekuracyi życiowej nie dostrzegają jednej z najpewniejszych podwalin ekonomicznego rozwoju naszego kraju.

Obalenie tych uprzedzeń i korzystanie przez ogół z ubezpieczeń kapitałów na dożycie i na wypadek śmierci w krajowem towarzystwie mogłoby w przyszłości i to bardzo niedalekiej — przyczynić się w znacznej mierze do polepszenia dobrobytu jednostkom i rodzinom; co byłoby jednym z ważnych czynników podniesienia ekonomicznej siły naszego kraju.

Pierwszą część tego zadania — jak widzimy — spełnia krakowskie Towarzystwo; drugą spełnić może tylko społeczeństwo samo, gdy otrząśnie się z uspienia i w tym kierunku podąży śladem innych społeczeństw, korzystających już obecnie z owoców przezorności poprzednich pokoleń!

Z literatury historycznej.

Generał Szilder: „Imperator Paweł I". *Studyum historyczno-biograficzne. Petersburg, 1901.*

Prace historyczne generała Szildera, tak jego obszerne dzieło panowaniu cesarza Aleksandra I poświęcone, jak i urywek z niewydanej jeszcze w całości pracy p. t. „Cesarz Mikołaj I i Polska", zawierały do dziejów naszych dużo ciekawych wiadomości i posiadały wiele warunków, aby zainteresować polskich czytelników. Przytem autor odznaczał się przedmiotowością badania i w sądach jego historyozoficznych panowało poczucie sprawiedliwości i wyraźne stronienie od wszelkiej jednostronnej lub złośliwej tendencyi. W dziale też, poświęconem panowaniu Aleksandra I-go, można było zauważyć niejakie opuszczenia w dziedzinie stosunków polskich, ale najmniejszego naciągania, przekręcania faktów, czy też stronniczego ich oświetlania, nikt w niem dostrzedz nie był w możności. W dziele, poświęconem cesarzowi Pawłowi I-mu, mniej wprawdzie znajdujemy ustępów, traktujących o stosunkach polskich, jednakże znajdują się tam wzmianki bezpośrednie, dla nas interesujące. Wogóle zaś całe dzieło starannie i bogato wydane, rzuca charakterystyczne światło na początek XIX stulecia w Rosyi i dla wyjaśnienia naszych dziejów z tejże doby obojętnem być nie może.

Generał Szilder nadał swym obszernym pracom, poświęconym zarówno Aleksandrowi, jak i Pawłowi I, charakter historyczno-biograficzny i to najwyraźniej na czele dzieł zaznaczył. Kto więc u autora doszukiwać się będzie odtworzenia szczegółowego politycznych i społecznych prądów, ten może doznać zawodu, ale za to zapozna się dokładnie z opisywanym monarchą, przeniknie nawskróś przymioty i wady jego charakteru, poznajomi się z jego otoczeniem, prywatnemi przyzwyczajeniami i przez to samo zrozumie daleko lepiej jego znaczenie i działalność polityczną. Odtwarzając postać cesarza Pawła, generał Szilder wyzyskał literaturę pamiętniczą, zarówno rosyjską, jak i zagraniczną w sposób staranny i sumienny. Widzimy też Pawła I, jak z chłopięcia przeistacza się w młodzieńca i nabawia matkę, przebywającą w Carskiem Siole, bólu głowy swemi ognistemi musztrami, odbywanemi z niesłychanym pedantyzmem w okolicach Gatczyny. Jako w cesarzu, dostrzegł autor w Pawle I pewną świadomość i poczucie swego monarchicznego posłannictwa. Paweł I potrafił wobec licznego dworu, uderzając się w piersi, wyrzec: „Tu jest wasze prawo", a w ukazach, zamiast pisać się, jak inni królowie, „Dei gratia", zwykł był zapożyczać od cesarzów rzymskich narodowości niemieckiej formuły „divina favente elementia". Z tem wszystkiem całą działalność, wszystkie swe dążenia skupił Paweł I około wyćwiczenia i udoskonalenia swej armii. Ideałem jego pod tym względem była armia pruska, tak, jak wzorem niedościgłym wodza był dla niego Fryderyk II pruski, zwany Wielkim.

Admiracyi swej dla wojska i króla pruskiego nie mógł Paweł I wyrazić dosadniej, jak przeistaczając wszystko w wojsku rosyjskiem na modłę pruską. Tendencya naśladownicza Pawła spotkała się jednak z silną niechęcią Suworowa, otoczonego sławą i przywiązaniem żołnierza rosyjskiego. Suworow nie przestawał gderać na rozporządzenia monarsze, przypominając, że wojska rosyjskie biły wszędzie żołnierzy Fryderyka Wielkiego, nie doznawszy nigdy od nich porażki; nie potrzebują więc ich naśladować, zwłaszcza, że wszelkie zmiany, zapożyczone z porządków pruskich, wyszły na niekorzyść żołnierza rosyjskiego. Paweł I przez dość długi czas znosił spokojnie Suworowską krytykę, ale nareszcie stracił cierpliwość. Suworow został wysłany do odległych dóbr w gub. nowgorodzkiej, pozbawiony komendy wojskowej i poddany pod surowy dozór policyjny. Nawet list Suworowa z przeprosinami, wysłany do cesarza, pozostawiono bez odpowiedzi i dopiero później Paweł I dał się nakłonić do puszczenia w niepamięć kaprysów Suworowa i do powtórnego powołania go do Petersburga. Suworow stanął znowu w obliczu Pawła I wcale nie pojednany z porządkami pruskimi. Nie pożądał on powrotu do armii, czego sobie życzył cesarz, i na rewiach wobec monarchy wyrażał w najdziwaczniejszy sposób swoje uprzedzenie do umundurowania i wszelkich przepisów pruskich. Tym razem Paweł I z niezamąconym spokojem okazywał pobłażliwość dla dziwactw słynnego wodza, a gdy tenże poprosił cesarza o pozwolenie wyjechania do swych dóbr, nie sprzeciwił się i temu jego żądaniu. Wogóle całe to skryte nieporozumienie Suworowa z monarchą opisane zostało przez generała Szildera niezwykle interesująco, a prócz tego znajdują się w jego dziele szczegóły, rzucające korzystne światło na dobre serce Wielkiego Księcia Konstantego, późniejszego naczelnego wodza wojsk polskich.

Ciekawe i mało znane szczegóły zamieścił autor w swej pracy z czasów przyjazdu powtórnego do Petersburga króla szwedzkiego Gustawa IV w r. 1798. Odwiedziny owe nie bardzo były pożądane przez Pawła I-go, a dla cesarskiej rodziny były one niemiłem przypomnieniem rozchwianego związku małżeńskiego, pożądanego przez Katarzynę II-gą. Paweł I

172)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Major stał przez chwilę, ścigając wzrokiem Stadnickiego, poczem odwrócił się nagle do markietanki i rzucił oschle:

— Jest tam co do wypicia?...

— Kwaterka koziego mleka! według rozkazu...

— Wypili, kochanku? Smoki!...

— Co do kropelki!... Niech im będzie na zdrowie! Miało się komu innemu dostać — lepiej, że się porucznicy uraczyli!...

— Lepiej? Hę?... Kochanku!... Nieporządek! Zobaczymy, zobaczymy!...

— Dudka na kościele! — bąknęła baba.

— Co mówicie?

— Że... z panem majorem ciężki żywot!...

— Prawda? Co? Kochanku! Oho, ze mną!... Ani weź!... Nie podoba im się służba!... Piechota, kochanku!...

— Panie majorze! Naczelnik dywizyi wzywa go do siebie! — rozległ się dźwięczny głos młodego ordynansa.

Major machinalnie schwycił za guzy płaszcza i jął opatrywać obsuwający mu się pas.

— Idę, kochanku! Naczelnik!... Hm! Będzie robota!... Idę!... Żubrowa!...

— Co pan major rozkaże?

— Niema tam ani kropelki?

— Kwaterka, według rozkazu, koziego!...

Major machnął ręką niecierpliwie.

— Nie o to pytam się, kochanku!... Tedy Żubrowa... dziś wieczorem... do mnie zajdźcie... tam jest jeszcze jeden woreczek! Tylko, kochanku szafować ostrożnie!... Którego kolka, ziąb, febra — pół, ćwierć kubeczka!... I ani mru mru! Sza! Pary z ust!...

— To się wie!

Major zawrócił ku kwaterze generała Huppeta. Żubrowa pokiwała znacząco głową.

— Kto go wie! Dyabeł wcielony. Zjadliwy, jako one robactwo hiszpańskie!... To znów!... Et, Kto go wie!... Dola!...

Twarz markietanki spochmurniała nagle. Spojrzała na budę furgonu i żałość ją nagła chwyciła i targnęła nią. Naraz zabrakło odwagi markietance odezwać się do Zośki. Mocowała się z sobą, chciała dobyć głosu — nie mogła. Przykucnęła pod kołem na ziemi i ukryła twarz w dłoniach. W piersiach Żubrowej odezwał się cichy chrobot. Tam ból wrzał, szarpał, rwał na kawały. Markietanka widziała przed sobą morze krwi, ognia!... Czemuż ona żyje?... Czemu na nią nie przyszła raczej pomsta niebieska?...

Prostacze serce Żubrowej nie mogło przenieść żalu — jęk cichy wstrząsnął ciałem Żubrowej. Zośka wyskoczyła z furgonu i stanęła przy markietance.

— Co wam, Żubrowa?... Co się stało?... Mówcie mi! Powiadajcie!...

— Nic — at.... przyszło.... nic!...

— Wy coś ukrywacie!... Mówcie! Najgorsza prawda lepszą jest zawsze!... Muszę wiedzieć! Żubrowa!...

Markietanka podniosła głowę, spojrzała w rozpalone niepokojem oczy Zośki i naraz moc w nią jakaś dziwna wstąpiła. Porwała się na równe nogi i zawołała ostro:

— Tfy! Ot z przeproszeniem — babska natura staje czasem w człeku okrakiem!... Paniusieczko moja!... Jako żywo!... Nic! Wspomniałam sobie na imć pana Dziewanowskiego!... Było czemu.... choćby zapłakać!...

— Żubrowa — nie! Ja was znam! Wy coś!... Boże! Jakieś smutne przeczucie!...

— Nie, nie! — powtarzała markietanka, jakby we własnym głosie szukając mocy, siły, oparcia.

Zośka schwyciła Żubrowę za rękę.

— Słuchajcie! — rzekła — a.... nie pytaliście ich o niego?... Ja chciałam, lecz taki mnie nagle zdjął strach, że bałam się wspomnieć, bałam imienia jego wymówić, bo mi się zdało.... że z oczu zczeznąć może ten urok słodki. to jedyne moje szczęście!...

Żubrowa kiwnęła głową.

— Więc pytaliście się? I.... cóż?

— Jest podobno w ułanach księcia Bergu!

— Żubrowa! — powtórzyła groźnie Zośka.— Muszę wiedzieć prawdę!

Markietanka poczerwieniała nagle i huknęła z impetem, bijąc się w piersi:

— Prawdę powiedziałam.... niech mnie!... W ułanach książęcych jest.... lecz niewiadomo, gdzie przebywa, bo ułani zawrócili za marszałkiem.... może do nowego królestwa neapolitańskiego!... Szczera prawda. Cha! Toć imć Stadnicki — wszyscy poświadczą!... Gdzieżbym śmiała panią kapitanowę!... Niech mnie dyabli porwą, do krocset milionów bomb, granatów!... A tfy! Złocista moja, srebrna!... Tylko niby tego — z pierwszym regimentem zawracamy także.... bo co?... Tu?... Po co — na co!... Byle do granicy, a potem już bodaj samotrzeć doczłapiemy się!... Jako żywo!... No i tego.... A jakże.... Niech mnie!...

Zofia westchnęła ciężko.

— Daj Boże, aby wasze słowa się sprawdziły!...

— Muszą się sprawdzić!... Inaczej ani myśli! Powiedziałam!... Pani kapitanowa — nasz porucznik.... Jezus, Marya! Cha!... Trąbią! Dalipan trąbią!... Może szarpi trzeba nagotować.... Polecę, dowiem się!

Zanim Zofia zdołała odpowiedzieć, markietanka jak kula zaczęła się toczyć w stronę sygnałów.

Żubrowa biegła co sił, byle uciec przed smutnem spojrzeniem Zośki, które jej duszę wypatrywało. Z ust markietanki wyrywały się co chwila słowa głuchego buntu na los, na świat cały.

— Cieszcie się dyabły zatracone!... Bodaj was pokurczyło!... Będę łgała, będę kłamała!... Święty Antoni, jakiem Muszyńska z domu.... kwita z przyjaźni!... Pytałam się i dopytałam! Wolej niech mnie na rożnie pieką, niżby moja kapitanowa łezkę uronić miała!... Oj, żeby to mój stary był!... Stało się! Chyba się zatchnę! Niechże się to skończy piekłu na uciechę! Uf!... Byle już się więcej nie pytała!... Zadławię się chyba!...

W obozie francuskim trąbki grały długo, przeciągle na zbór żołnierzy. Na liniach obozowych wyciągały się czarne wstęgi batalionów i zlewały się w pułki, w dywizye. Generałowie objeżdżali szeregi, oczekując na Lannesa.

Marszałek nadjechał wreszcie, mając obok siebie Monceya i Mortiera. Pozdrowił lakonicznie pułki, przebiegł szybko szeregi, unikając wszelkich ostentacyjnych powitań i rzuciwszy krotkie, ostre rozkazy, aby na dzień następny pułki gotowe były do boju, zawrócił do kwatery. Wstęgi na liniach obozowych zaczęły niknąć powoli, topnieć.

Stadnicki wraz z towarzyszami z nim przybyłymi, po przeglądzie skierował się do baraku, aby z pełnego rynsztunku się uwolnić i coprędzej pułkownikowi się zameldować. Stadnicki dotąd trwał w postanowieniu natychmiastowego podania się do uwolnienia. Stosunek z tym majorem złośliwym a dokuczliwym wydał mu się niepodobieństwem. Lepiej do kraju wrócić — i tam przecież ludzi potrzebują — niż tu zmarnieć w piechocie.

Jaworski i Strumiłło tłomaczyli Stadnickiemu, aby choć czas jakiś się wstrzymał, lecz ten ani słuchać nie chciał.

— Ani myśli, psia mać! Ani chwili! Nie chcę się doczekać awantury, a przecież z tą osą zjadliwą o nią nie trudno! Już mnie garść świerzbiała! Lepiej ustąpić!

Stadnicki zmienił co tchu mundur i stanął przed namiotem pułkownika Kąsinowskiego — meldując się dyżurnemu oficerowi, że sprawa gwałtowna zmusza go prosić o posłuchanie.

Kąsinowski był zajęty właśnie z majorem Michałowskim rozpatrywaniem rozkazów nadeszłych od generała Huppeta — gdy mu ordynans zameldował porucznika Stadnickiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

przyjmował jednak mimo to króla szwedzkiego z nadzwyczajną uprzejmością i świetnością. Na przedstawieniu w teatrze król zauważył dość niezręcznie, że jedna z tancerek nosi na głowie jakobińską czapkę, Paweł odpowiedział na to z przekąsem, że może gdzieindziej są jakobini, ale w Petersburgu z pewnością ich nie ma. Później, gdy król szwedzki odmówił rosyjskiemu dygnitarzowi Kutaisowowi *) wysokiego szwedzkiego orderu, z powodu, iż on nie ma dotąd rosyjskiego orderu św. Andrzeja, Paweł obraził się do tego stopnia, iż rozkazał cofnąć rozporządzenia dotyczące wyjazdu królewskiego i Gustaw byłby musiał w powrocie doznać niewygód, gdyby nie staranność i zapobiegliwość pewnego pastora finlandzkiego.

Odnośnie do polsko-rosyjskich stosunków znajdujemy w pracy Szildera kilka ciekawych wzmianek. W r. 1782 Paweł jako następca tronu przedsięwziął podróż na zachód Europy. W Kijowie oczekiwał gościa, dla powitania go na ziemi rosyjskiej, generał Komarzewski, a w Wiśniowcu spotkał Pawła sam Stanisław August. W r. 1783 gdy ogłoszono manifest o zajęciu i wcieleniu Krymu, Paweł I z tego właśnie powodu miał z matką charakterystyczną rozmowę, która niespodzianie przeszła na stosunki polskie. Gdy Paweł zapytał matkę: czy przypadkiem manifest nie poda mocarstwom sposobności do mieszania się w sprawy rosyjskie, carowa Katarzyna II uspokoiła syna, wyrażając się z pewnością, iż z tej strony nie grozi cesarstwu żadne niebezpieczeństwo. Paweł wyraził jednak pewną obawę, ażeby Francya nie chciała niepokoić Rosyi tak, jak to już raz uczyniła na polskim teatrze. Carowa i co do Francyi była najzupełniej spokojna, objaśniając, że Francya po tem doświadczeniu, jakie zdobyła w polskich konfederacyach, nie zechce się mieszać do spraw, które się tak mało okazały Rosyi niebezpiecznemi. Korzystając z zawiązanej raz politycznej rozmowy, Paweł wyraził swe przekonanie, że śmierć Stanisława Augusta, którego zdrowie nie jest szczególnem, mogłaby przyprawić Rosyę o poważne kłopoty, zwłaszcza, że rodzina saska nie omieszkałaby rozpostrzeć całej sieci intryg. Dlatego to zdaniem monarchini, trzeba wybór nowego króla przeprowadzić w duchu interesów Rosyi. „A co W. Cesarska Mość myśli — ciągnął dalej Paweł — czy nie należałoby w przyszłości wybrać Piasta i uczynić w jego rodzinie koronę dziedziczną, albowiem częste elekcye mogą dać innym ochotę psucia naszych interesów". Na tak postawione pytanie, Katarzyna II poważnie odrzekła:

„Otwarcie ci powiem jako monarchini rosyjska, że dla dobra Rosyi i ze względu na siły Polski, najlepszy byłby tron elekcyjny w Rzeczypospolitej. Przy nim Polska siłby nie nabrała i okazałaby się zbyt słabą, aby mogła przejść do naszych nieprzyjaciół". „Boję się jednak — zauważył Paweł — ażeby inne mocarstwa nie zechciały trzymać się tego samego systemu względem Polski i temsamem nie zaszkodziły interesom Rosyi". „Powiem ci — odrzekła carowa — że aby zapobiedz tym wszystkim ewentualnościom, trzeba przedewszystkiem wynaleźć odpowiedniego człowieka nie mającego stosunków i poparcia. Mogę ci też wyznać, że wyszukałam już na dany wypadek odpowiedniego człowieka, a jest nim krewny obecnego króla, książe Stanisław, którego przymioty i mnie i tobie są znane". Na powyższe oświadczenie Paweł mógł tylko wyrazić matce swe zadowolenie, a ona wyraziła mu wkońcu życzenie, aby przedmiot rozmowy pozostał tajemnicą; wszelkie bowiem przedwczesne rozgłoszenie mogłoby jedynie zaszkodzić sprawie. Paweł pozwolił sobie jedynie zauważyć: „Czy nie lepiej byłoby uprzedzić księcia Stanisława o zamiarach względem jego osoby, a to dlatego, aby należąc do tajemnicy, nie dał się innym mocarstwom wciągnąć do intryg przeciw Rosyi?" „Zawsze będzie czas — odrzekła Katarzyna — zawrócić go z drogi, przedstawiając mu podobną perspektywę". Rozmowa powyższa zrobiła na umyśle Pawła silne wrażenie, zapisał ją też w dzienniku szczegółowo, kończąc wzmianką, że zaufanie, okazane mu przez carowę Katarzynę, było zadziwiające i nadzwyczajne.

Rozmowa powyższa jest bardzo charakterystyczną i cenną dla historyków polskich. Przekonywa ona, że na krótki czas przed sejmem czteroletnim Katarzyna II pogodziła się z Fryderykiem II pruskim co do programu postępowania swego względem Rzeczypospolitej. Zgody tej jednak zaraz po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta nie było i król pruski natrętnie ostrzegał imperatorową, żeby zadaleko w swych ustępstwach na rzecz reform konstytucyjnych w Polsce nie posuwała się, albowiem pierwszorzędnym interesem zarówno Prus, jak i Rosyi jest utrzymanie Rzeczypospolitej w absolutnej bezsilności. Wówczas jednak rząd imperatorowej dla Stanisława Augusta względnie życzliwym i zdawało się, że Katarzyna II pewnemu wzmocnieniu się organizmu Rzeczypospolitej nie stawiała nieprzebytych przeszkód. Rozmowa Katarzyny z Pawłem przekonywa, że wpływ rad Fryderyka II zrobił swoje.

Następnie generał Szilder opisał szczegółowo wizytę, jaką imperator Paweł złożył w 1796 r. Kościuszce i Ignacemu Potockiemu w więzieniu. Jakkolwiek polskie pamiętniki wyjaśniają przebieg owych cesarskich odwiedzin dość dokładnie, w każdym razie opis generała Szildera nie jest bez znaczenia i zjednywa uznanie czytelnika bezstronnością i przedmiotowością przedstawienia. Gdy Paweł I przybył do marmurowego pałacu, gdzie był Kościuszko więziony, oświadczył mu z wyszukaną uprzejmością, iż jest wolny i że cesarz osobiście przywieźć powyższą wiadomość. Kościuszko tak był wzruszony tem niespodziewanem i nieoczekiwanem oświadczeniem, że słowa wymówić nie mógł. Cesarz jednak nie okazał żadnego niezadowolenia i siadając przy nim, rozmawiał bardzo łaskawie z widocznym zamiarem pozyskania jego ufności. Po pewnym czasie Kościuszko odzyskał spokój i wyraził imperatorowi swoją wdzięczność, i prosił o oswobodzenie swoich rodaków z niewoli. Paweł odpowiedział zapewnieniem, że i tamci będą wolnymi, dodał jednakże słowa następujące: „Po dłuższej radzie wypowiedziano jednak się przeciw uwolnieniu Ignacego Potockiego i Niemcewicza, ponieważ uważano ich za niebezpiecznych. Czy zechcesz jenerale poręczyć słowem za ich odpowiednie zachowanie się? Na to Kościuszko odpowiedział, iż za Niemcewicza nie waha się przyjąć odpowiedzialności, co się zaś tyczy osoby Potockiego, to pragnąłby się z nim przedewszystkiem rozmówić.

Cesarza Pawła w zupełności odpowiedź Kościuszki zadowoliła, widział w niej bowiem szczerość przekonań i otwartość co do przyszłych jego zamiarów. Pozwolił więc Kościuszce pojechać do Potockiego w każdej chwili w celu porozumienia się co do poręczenia za jego przyszłe zachowanie się. Kościuszko bezpośrednio po prośbie, wniesionej za uwięzionymi rodakami, wyraził cesarzowi życzenie udania się do Ameryki. Paweł zgodził się na ten projekt i obiecał mu dostarczyć środków do odbycia powyższej podróży. Wielki książę Aleksander, obecny przy cesarskich odwiedzinach, tak był wzruszony wynędzniałym i chorowitym wyglądem Kościuszki, że uściskał go kilkakrotnie ze łzami w oczach.

Odwiedzając następnie Potockiego, Paweł okazał się nie tylko niezwykle łaskawym, ale i wysoce przenikliwym. Wiem, oświadczył Potockiemu, że pan dużo cierpiałeś... Jesteś pan wolnym, ale przyrzecz, iż się będziesz w przyszłości spokojnie zachowywał. Rozsądek powinien panu wskazać powyższą konieczność. Nowe pokuszenia mogą sprowadzić na Was jedynie nowe nieszczęścia. Do wskrzeszenia Polski potrzebnem jest współdziałanie i zgoda trzech mocarstw na powrócenie zabranych prowincyj. Jest jednakże wysoce nieprawdopodobnem, ażeby Austrya, a przedewszystkiem, ażeby Prusy chciały powrócić swój udział. Nie mogęż więc oddać sam swego udziału, osłabiając siebie, kiedy w tymże samym czasie wzmacniają się inne państwa. Jest to oczywiście niepodobieństwem, a czyż mam wypowiedzieć im wojnę i zmusić ich do tego czynu? Ta druga ewentualność wydaje się jeszcze więcej niemożliwą. Mocarstwo moje potrzebuje niezbędnie pokoju i jak pan widzisz, nie pozostaje ci nic innego, jak poddać się nieuniknionym okolicznościom, i zachować się spokojnie. Na powyższą przemowę Pawła, Potocki odpowiedział szczerą obietnicą zastosowania się do okoliczności i nieprzysparzania Rosyi niepokoju.

W początku grudnia 1796 roku wszyscy uwięzieni Polacy opuścili Petersburg. Kościuszko przed wyjazdem do Ameryki otrzymał pożegnalną audyencyę u monarchy. Cesarz Paweł I podarował Kościuszce 1.000 dusz, ale na prośbę generała zamienił ów dar na pieniężny, i Kościuszce z gabinetu cesarskiego doręczono przed wyjazdem 60.000 rubli. W listopadzie 1796 roku ukazał się ukaz do senatu, nakazujący uwolnienie Polaków, uwięzionych w dobie ostatnich rozruchów i wskazujący władzom administracyjnym odpowiedni sposób postępowania z nimi.

Względy, jakie stały się udziałem polskich działaczy, okazał Paweł zdetronizowanemu Stanisławowi Augustowi, który przebywał w Grodnie podczas ostatniego podziału Rzeczypospolitej. W 1797 r. imperator wezwał do Petersburga Stanisława Augusta i oczekiwał wysokiego gościa w marmurowym pałacu razem z Wielkimi Książętami: Aleksandrem i Konstantym, dokąd Stanisław August przybył w paradnej karecie. Cesarz Paweł otoczył króla bez ziemi honorami monarszymi i nie przestawał mu okazywać wysokich względów.

W tychże samych rozdziałach dzieła generała Szildera spotykamy jeszcze dwa szczegóły, które uważamy za stosowne przytoczyć. Pierwszy z nich odnosi się do Kościuszki i jego widzenia się z Pawłem w więzieniu. Otóż, zdaniem generała Szildera, istnieją źródła, które utrzymują, że podczas pierwszej wizyty Paweł rzekł do Kościuszki: „Nie przystoi tak walecznemu generałowi być bez szpady" i to mówiąc, monarcha odpiął swoją i podał ją polskiemu wodzowi. Kościuszko wzruszony, miał odpowiedzieć: „Boga wzywam na świadka, że ofiarowanej mi przez rosyjskiego cesarza szpady nie użyję przeciwko Rosyi." Kościuszko, pisze Szwilder, dotrzymał danej obietnicy, nie brał bowiem udziału, ani w 1806, ani w 1812 r. w wojnach przeciw Rosyi. Drugi szczegół dotyczy rozmowy Pawła z Ignacym Potockim. Te same prawie poglądy na podział Polski, które Paweł wyraził Potockiemu, powtórzył później w słowach, wyrzeczonych do Stanisława Poniatowskiego. Jeszcze jeden szczegół umieścił Szilder w swojej pracy odnośnie do historyi polskiej. Odnosi się on do Adama Czartoryskiego, gdy został mianowany ambasadorem przy dworze sycylijskim i udawał się na miejsce urzędowania. Pozwolono mu naówczas zatrzymać się w Wiedniu, ale zastrzeżono, aby Czartoryski nie odwiedził ojca tam bawiącego.

W ogóle, dzieło generała Szildera, Pawłowi poświęcone, robi na polskim czytelniku korzystne wrażenie. Trudno w niem dostrzedz jakiejkolwiek niechęci lub tendencyi jednostronnego oświetlania dziejów. Dążenie do odtworzenia prawdy jest dominującem w pracy autora i tej przewodniej idei nie sprzeniewierzył się on ani razu. Można jedynie zarzucić autorowi, że pewnych wiadomości nie uwzględnił zupełnie, jak np. o Ignacym Potockim, o którego memoryale, złożonym Pawłowi, nie zdołał się dowiedzieć, choć był interesującym i wymownym.

*) Kutaisow, figura pocieszna, był golarzem Pawła I, który wyawansował go w ciągu jednej doby na wysokiego dygnitarza, a gdy to się nie podobało dworzanom, dał mu jeszcze tytuł hrabiego. Przyp. Redakcyi *Przegl.*

Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W dalszym ciągu sobotniego przedpołudniowego zgromadzenia delegatów przeprowadzono jeszcze kilka wyborów uzupełniających.

Członkami Rady nadzorczej w miejsce ś. p. Kozickiego i Leoncyusza Wybranowskiego wybrani zostali pp. Józef Prus Jabłonowski i Feliks Skrochowski, a zastępcami członków Rady nadzorczej pp. Zdzisław Younga i Ludwik Balicki, zaś zastępcami dyrektorów pp. Włodzimierz Truskolaski i Bronisław Gorczyński.

Ku końcowi obrad przyszło z błahej na pozór przyczyny do drażliwej dyskusyi, która mogła mieć dla całej instytucyi bardzo przykre następstwa. Oto bowiem prezes dyrekcyi dr. Kraiński uczuł się boleśnie dotkniętym pewną, zresztą zgoła bez żadnej złej myśli wypowiedzianą, uwagą członka komisyi rewizyjnej p. Włodzimierza Gniewosza, tudzież drugiego jej członka p. Teofila Żurowskiego i w przystępie chwilowego rozdrażnienia zgłosił swą rezygnacyę i wyszedł z sali obrad. Wywołało to wśród zebranych olbrzymie a łatwo zrozumiałe wrażenie, boć przecie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że prezes dyrekcyi jest główną sprężyną całej instytucyi i nadaje jej kierunek, a że gospodarka obecnego prezesa dr. Kraińskiego jest pod każdym względem wzorową, to uznali wszyscy: i delegaci i komisya rewizyjna. W najtrudniejszym okresie ciężkich przesileń prowadzone było galicyjskie Towarzystwo kredytowe tak, że stanęło, rzec można, na szczycie potęgi i cieszy się ogólnem zaufaniem i w kraju i zagranicą. Na szczęście przykry ten epizod załatwiony został po przyjacielsku i po obywatelsku i nie pozostawia po sobie żadnych śladów. Przebieg zaś jego był następujący: Na mocy porozumienia, osiągniętego na poufnem posiedzeniu delegatów, postawił dyrektor Żaba wniosek o uchwalenie do rozporządzalności dyrekcyi funduszu 6.000 koron na remuneracye dla urzędników za rozmaite czynności nadzwyczajne, jakie oni nieraz muszą wykonywać w godzinach pozabiurowych.

Del. Stanisław Wybranowski wnosi, aby uchwalono nie 6000 lecz 4000 kor., a to dlatego, że prezes dr. Kraiński sam wspomniał o czterotysięcznym funduszu, zatem Zgromadzenie właśnie dlatego, iż ma zaufanie do prezesa, powinno uchwalić tę cyfrę, jaką on wymienił. Członek zaś komisyi rewizyjnej p. Włodzimierz Gniewosz przemawiał za wyższą sumą 6000 koron, motywując to tem, że lepiej uchwalić od razu o 2000 koron więcej, ażeby potem nie było już żadnych przekroczeń zwykłych wydatków administracyjnych.

Prezes dr. Władysław Kraiński: Ja prosiłbym szanownego członka komisyi rewizyjnej, aby mi wymienił, w jakich to rubrykach zwykłych wydatków znalazł przekroczenia?

P. Włodzimierz Gniewosz odpowiada, że w rubrykach wydatków na dyurnistów, „rozmaitych drobnych wydatków" i kosztach ogólnego zgromadzenia znalazł przekroczenia o sumę około 1700 kor., jakkolwiek były one zupełnie usprawiedliwione.

Prezes dr. Kraiński uczuł się tą uwagą dotkniętym i rzekł, że nie spodziewał się nigdy, aby członek komisyi rewizyjnej mógł podnosić na ogólnem zgromadzeniu tego rodzaju zarzuty, o których na posiedzeniu tej komisyi mowy wcale nie było, ani też żaden z członków komisyi nie żądał od niego żadnych wyjaśnień. Mówca jest w stanie usprawiedliwić każdy grosz wydatków, i gdyby komisya była go zapytała, dlaczego wydano tych kilkaset reńskich więcej, byłby jej to wytłumaczył. Za każdą krytykę życzliwą jest mówca wdzięczny i pragnąłby nawet usłyszeć od komisyi rewizyjnej rady, ale w sprawach, gdzie idzie o miliony, jak np. czy dyrekcya dobrze lokuje fundusze towarzystwa, albo, czy działa oględnie przy sprzedaży lub zakupnie listów, w takich sprawach jednak nie ma on żadnych wskazówek, natomiast członek komisyi porusza na ogólnem zgromadzeniu takie drobiazgi.

„Przy takich stosunkach — rzekł dr. Kraiński — trudno wprost gospodarować, może panowie znajdziecie sobie jakiegoś liczykrupę, dla którego najważniejszą rzeczą będzie pilnowanie wydatków na froterowanie podłóg i inne drobnostki. Możecie to uczynić, ja każdej chwili gotów jestem ustąpić mu miejsca".

P. Włodzimierz Gniewosz rzekł, że nie miał najmniejszego zamiaru ubliżania prezesowi, ani dyrekcyi, ale na to przecież został wybrany do komisyi rewizyjnej, aby rewidować rachunki.

Nastąpiła potem dosyć żywa raczej pogadanka, niż dyskusya, gdyż niektórzy delegaci, nie żądając wcale udzielania im głosu przemawiali, a z ust delegata Teofila Żurowskiego padło słowo „nietakt". Wówczas dr. Kraiński powstał z krzesła, zabrał zwój aktów, leżący przed nim, podał rękę przewodniczącemu zebrania p. Gorayskiemu i wyszedł z sali.

Nastąpiło ogólne zamieszanie. P. Włodzimierz Gniewosz jeszcze raz oświadczył, że nie miał wcale zamiaru dotknięcia prezesa, a nie chcąc być powodem nieporozumień cofa obecnie to, co powiedział. — Del. Moysa stawia wniosek o odroczenie posiedzenia na godzinę, co też przewodniczący uczynił.

Popołudniowe posiedzenie, naznaczone na godzinę 4-tą, rozpoczęło się dopiero ½ do 6. Prezes Kraiński nie przyszedł na nie. Po otwarciu obrad, zarządził przewodniczący p. Gorayski wybór komisyi rewizyjnej. Wybrano ją ponownie w starym składzie, tylko w miejsce p. Męcińskiego, który zrezygnował, wybrano: br. Jana Konopkę. Rezultat głosowania na członków komisyi rewizyjnej był następujący: Pp. Franciszek Paszkowski i Jerzy hr. Borkowski otrzymali po 58 głosów, Stanisław Jędrzejowicz 57, Stefan Moysa i Teofil Żurowski po 43, Włodzimierz Gniewosz 37, Jan Konopka 35 głosów. Zgodnie z wnioskiem p. Wybranowskiego, postawionym na przedpołudniowem posiedzeniu, uchwalono dyrekcyi fundusz dyspozycyjny 4000 koron na remuneracye dla urzędników za nadobowiązkowe czynności.

Następnie powstał przewodniczący p. Gorayski i odczytał następujący list prezesa Dr. Kraińskiego: „Spotkały mnie ciężkie zarzuty, których nie spodziewałem się, uniosłem się i uchybiłem szanownemu zgromadzeniu, za co je przepraszam".

Po odczytaniu tego listu, p. Gorayski podniósł z żalem, że prezes Kraiński na jego ręce wniósł swą rezygnacyę. Decyzya ta czcigodnego prezesa — rzekł p. Gorayski — przejmuje mnie najwyższem ubolewaniem, boć przecie nikt ani prezesowi, ani dyrekcyi najmniejszego zarzutu nie uczynił, przeciwnie jednomyślnie uchwalono im absolutoryum i uznanie, a cała ta trochę nerwowa dyskusya dotyczyła takiego drobnego przedmiotu.

Na wniosek hr. Mieczysława Borkowskiego, poparty gorąco przez pp. Agopsowicza i Nowosieleckiego, uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie nie przyjąć rezygnacyi prezesa Dr. Kraińskiego, lecz prosić go usilnie, ażeby ze względu na dobro instytucyi pozostał nadal na jej czele.

Wysłano zarazem delegacyę, złożoną z pp. Mieczysława hr. Borkowskiego i Augusta hr. Łosia, aby udała się do Dr. Kraińskiego i uprosiła go, by zajął napowrót swe miejsce, — a tymczasem zarządzono przerwę.

Gdy obaj ci delegaci wprowadzili dra Kraińskiego do sali, rozległy się grzmiące oklaski. Przewodniczący Gorayski zakomunikował drowi Kraińskiemu uchwałę zgromadzenia aby nie przyjąć jego rezygnacyi, lecz prosić go o pozostanie nadal.

Prezes dr. Kraiński przemówił słów kilka głosem cichym, w którym drgało wzruszenie. „Jestem przekonany o życzliwości Panów — rzekł on — i dziękuję za nią. Pracowałem dla instytucyi szczerze i z miłością, tak, jak tylko najlepiej umiałem. Nie wzięliście mnie panowie z żadnego banku ani z żadnej innej instytucyi, lecz oderwaliście mnie od pługa. Każdą krytykę życzliwą przyjmę zawsze z wdzięcznością, ale trudno wymagać odemnie, który nieraz spędzam noce bezsenne myśląc, jak by to najlepiej kierować sprawami, w których idzie o miliony, ażebym patrzał tylko na to, czy jakiś błahy wydatek 20 lub 50 koron ma być wpisany do tej, czy do tamtej rubryki. Drobiazgowa krytyka nieraz więcej zaboli, niż wytykanie wielkich błędów. Jeżeli więc panowie zechcecie mnie uwolnić od takiej drobiazgowej krytyki, to dobrze, jeżeli zaś nie, to lepiej pozwólcie mi od razu wrócić na ojczysty zagon".

Przewodniczący zgromadzenia p. Gorayski zamykając obrady rzekł: „Mam nadzieję, że w przyszłości stosunki ułożą się godnie i po przyjacielsku, że wszelkie drobiazgi ustaną, a patrzeć będziemy tylko na główny kierunek. W przekonaniu, że takie przykre zajścia się nie powtórzą więcej, zamykam obrady".

Była godzina ½ do 8-mej wieczorem, gdy pamiętne to posiedzenie skończyło się. Delegaci rozeszli się w zupełnej zgodzie, a w godzinę potem udali się do prezesa Dra Kraińskiego na przyjęcie, które wśród ożywionej i bardzo serdecznej rozmowy podsycanej niezrównaną gościnnością czcigodnego gospodarza i jego rodziny przeciągnęło się do późnej nocy.

List do Redakcyi.

(*W sprawie: dlaczego jest tak dużo „starych kawalerów?"*)

Artykuł, zamieszczony w 46-ym numerze *Przeglądu*, a wykazujący przyczyny, dla których kawalerowie nie mają ochoty wchodzić w związki małżeńskie, wkłada mi pióro do ręki, by stanąć w obronie panien, przedstawionych w zbyt czarnych kolorach przez szanownego korespondenta, który musi być albo zdecydowanym zwolennikiem stanu wolnego, albo, będąc prześladowanym przez los, spotykał na drodze życia swego tylko wyjątki, o jakich wspomina, albo wreszcie, podrażniony kwaśną minką której z panien bryzgnął swą żółcią na cały ogół. Będąc urodzonym i wychowanym na wsi, przypatruję się z bliska i dokładnie wychowaniu i trybowi życia panien o średniej fortunie, tj. mających od 10.000 do 40.000 złr. posagu. Panny te wychodzą zwykle z domów obywatelskich, w których głowa rodziny, jako wynagrodzenie za swoją pracę na roli, ma często dochód z niej, odpowiadający pensyi najniższego urzędnika.

Patrzą one już od dziecka na walkę o grosz — na ciężką a często bezowocną pracę rodziców, o ich uszy obija się niejedna skarga na różne braki — na niepowodzenia gospodarskie. Wsiąka to w ich dusze, wdrażając od najmłodszych lat do pracowitości i oszczędności, tak, że gdy zakładają ognisko domowe, to stają u boku męża jako wytrwałe i chętne współpracownice. Nie one to stawiają wymagania zbytkowne i rujnujące; przeciwnie — powstrzymują nas mężczyzn od chęci używania i życia nad stan, a jeżeli coraz ogólniejsza rozsypka fortun ma miejsce — to nie zbytek żon, ale raczej nieoględność mężczyzn jest tu przyczyną.

Tyle co do wiejskich panien. Miejskie znam za mało, by wydać w tej mierze sąd ogólny, myślę jednak, że i one znajdą swych obrońców. *H. G.*

KRONIKA.

Lwów 3 marca.

Raut. W salonach Dyrekcyi kolei państwowych, ślicznie przystrojonych w kwiaty a ogrzanych serdeczną i nader ujmującą gościnnością pp. hofratowstwa Wierzbickich, odbył się w sobotę wspaniały raut na rzecz kolonii letniej w Tuchli. Cały Lwów, z marszałkostwem Potockimi i p. namiestnikiem Pinińskim na czele, udał się na tę zabawę. Wypadła ona świetnie. Główną atrakcyą była oczywiście panna Bel Sorel, sympatyczna a znakomita artystka, występująca teraz na scenie naszego teatru. Odśpiewała ona parę pieśni i wywołała furorę wśród publiczności, rzęsiste oklaski i ogólne zachwyty. W miejsce wielkiej naszej artystki p. Ireny Solskiej, która jest ciągle bardzo chorą, wystąpiła panna Arkawinówna z bardzo subtelną deklamacyą, p. Ludwig, coraz piękniej rozwijający swój talent wokalny, odśpiewał prześlicznie pieśń do gwiazdy z „Tannhäusera", pani Kliszewska zachwycała wszystkich swym perlistym głosem, a p. Chmieliński i Feldman swą nadzwyczaj wyrobioną, pełną inteligencyi i finezyi doskonałą deklamacyą.

Rauty te na Tuchlę stały się już dziś nadzwyczaj głośne w towarzystwie lwowskiem. Ściągają one tłumy publiczności, raz dlatego, że jak w tym roku, tak corocznie program koncertu jest bardzo dobrze ułożony, a powtóre, że w gościnnych salonach pp. Wierzbickich zabawa rozwija się nader ochoczo.

Pomnożenie policyi lwowskiej. Namiestnik podczas ostatniego swego pobytu w Wiedniu uzyskał od rządu przyrzeczenie pomnożenia policyi lwowskiej w myśl życzeń Rady miejskiej i ogółu mieszkańców Lwowa. Zupełną zaś jest bajką doniesienie jednego z pism krakowskich, że namiestnik starał się o utworzenie policyi tajnej we Lwowie. Do redakcyi tego pisma telefonował jego korespondent, że podczas pobytu namiestnika w Wiedniu poruszono także myśl o zaprowadzeniu we Lwowie, jak to jest we wszystkich wielkich miastach, oddziału konnej policyi. Członkowi redakcyi, który ów telefonomat stenografował, przesłyszało się zamiast „konnej" — „tajnej". A jedno z radykalnych pism lwowskich zobaczywszy tę wiadomość w *Nowej Reformie* uważało za właściwe już cały artykuł napisać o tych strasznych zamiarach namiestnika, zmierzających do ukrócenia swobód obywatelskich. Zabawne są nieraz drogi powstawania bajek.

Regulamin Rady m. Lwowa, przygotowywany od czterech lat, ma widoki rychłego wejścia w życie. Odnośna komisya z wielkim pośpiechem wykańcza ów regulamin, ażeby go jak najrychlej przedłożyć Radzie miejskiej do uchwały. Jest nadzieja, że stanie się to jeszcze w marcu. Uchwalenie tego regulaminu, a w niem ustanowienie pewnych obostrzeń w razie nieparlamentarnego zachowania się poszczególnych radnych — okazało się po ostatnich wyborach rzeczą bardzo pilną.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 4 bm. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego".

Sprawa morderstwa na Wulce, popełnionego na stolarzu Ostrowskim, jest w rękach lwowskiego sądu wojskowego. Stadnicka, która miała być jedynym klasycznym świadkiem w tej sprawie, a która wydaliła się potajemnie ze Lwowa, została odszukaną w Stanisławowie i sprowadzoną do Lwowa.

Zabicie szaleńca w szpitalu. Jak wiadomo, przed tygodniem, w kościele OO. Reformatów w Wieliczce człowiek obłąkany, Jan Krawczyk, zamierzył się siekierą na komunikującego lud ks. Jarosiewicza. Szaleńca ujęto i po przeprowadzeniu dochodzenia policyjnego, zawieziono do Krakowa, do szpitala św. Łazarza. Po kilku dniach pobytu w szpitalu Krawczyk umarł. Jak nam obecnie donoszą, komisya sądowo-lekarska stwierdziła, że umarł on z powodu silnego pobicia, którego dopuścić się miała służba szpitalna. Sprawdzono, że miał on złamanych 21 żeber, a na całem ciele mnóstwo sińców. Dozorcy, którzy pilnowali Krawczyka w szpitalu, twierdzą, że go nie bili, lecz tylko usiedli mu na biodrach, „aby go uspokoić". Sprawą tę zajęła się prokuratorya państwa. Dwóch dozorców aresztowano.

P. Michał Tarasiewicz rozwiązał kontrakt swój z teatrem lwowskim.

Spór między hr. Skarbkiem a p. Langiem. Ponieważ Wydział krajowy zniósł suspenzyę, zawieszoną nad dyrektorem dóbr fundacyi skarbkowskiej p. Langiem, przeto kurator fundacyi, hr. Skarbek, wniósł rekurs do Namiestnictwa. Namiestnictwo rekurs odrzuciło, potwierdzając zarządzenie Wydziału krajowego. Wobec tego hr. Skarbek odwołał się do ministerstwa.

† **Zygmunt margrabia Wielopolski.** W Berlinie zmarł onegdaj — jak już donieśliśmy — po dłuższej chorobie Zygmunt hr. Wielopolski, margrabia na Mirowie Gonzaga Myszkowski, ordynat pińczowski. Rodzina Wielopolskich otrzymała w r. 1656 tytuł hrabiowski św. państwa rzymskiego od cesarza Ferdynanda. Odziedziczywszy po Myszkowskich ordynacyę pińczowską w r. 1729, hr. Wielopolscy zostali potwierdzeni na sejmie r. 1768, jako ordynaci, z tytułem margrabiów Gonzaga Myszkowskich.

Ś. p. Zygmunt margrabia Wielopolski był najstarszym synem Aleksandra hr. Wielopolskiego, znanego męża stanu, literata, prawnika, posła na sejm, wiceprezesa rady stanu, naczelnika rządu cywilnego Królestwa Polskiego, i jego drugiej żony Pauliny z hr. Potockich. Zmarły był szóstym z rzędu ordynatem pińczowskim. W skład pomienionej ordynacyi wchodzą następujące dobra ziemskie: Chrobrze, Kozubów, Krzyżanowice, Leszcz i Pińczów w pow. pińczowskim, Książ Wielki w pow. miechowskim Konary i Dembiany, Lasków, Sudoł, Skroniów, Cielno, Przesław, Bronica, Chorzewo, Wymysłów, Potok i Słaboszowice w powiecie jędrzejowskim gub. kieleckiej i wiele innych.

Ś. p. Zygmunt margrabia Wielopolski urodził się w Krakowie w r. 1833. W wieku młodzieńczym poświęcił się karyerze wojskowej i wstąpił do gwardyi przybocznej równocześnie z późniejszym ordynatem Tomaszem hr. Zamoyskim i kilku innymi członkami rodzin arystokratycznych.

Za czasów namiestnictwa W. ks. Konstantego Mikołajewicza, gdy margrabia Aleksander był naczelnikiem rządu cywilnego, zmarły był w r. 1862 przez pewien czas prezydentem miasta Warszawy. Następnie piastował aż do ostatnich chwil życia godności dworskie, naprzód szambelana, potem koniuszego, wreszcie urząd wielkiego łowczego dworu, przyczem otrzymał tytuł tajnego radzcy. Przez długi szereg lat administrował księstwem Łowickiem. W r. 1876 został wybrany radzcą komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w gub. kieleckiej i sprawował ten urząd do r. 1900, kiedy dobrowolnie ustąpił i nie chciał przyjąć ponownego wyboru.

Dnia 5 sierpnia 1873 r. zaślubił Zygmunt margr. Wielopolski w Schwaigern Albertynę księżniczkę Montenuovo, córkę jenerała Wilhelma ks. Montenuovo i Julianny z hr. Batthyani de Nemet-Ujwar, a wnuczkę arcyksiężnej Maryi Ludwiki, poślubionej najpierw cesarzowi Napoleonowi, po jego śmierci zaś jenerałowi hr. Neippergowi. Z małżeństwa tego pozostaje czworo dzieci, mianowicie synowie: najstarszy Aleksander hr. Wielopolski, urodzony w 1875 r., dziedziczący obecnie ordynacyę pińczowską wraz z tytułem margr. Gonzagi Myszkowskiego, i młodsi Alfred i Albert, i córka, hr. Małgorzata, zamężna za St. A. hr. Potockim. Przed kilku laty ś. p. Zygmunt margr. Wielopolski ożenił się powtórnie w Nizzy z p. Elżbietą z Niezabitowskich *primo voto* Ostrowską, znaną w kołach filantropijnych Warszawy.

Ruch pociągów między Borszczowem a Iwaniem pustem wczoraj przywrócono.

Przejechany na śmierć. Wczoraj wieczorem we Lwowie u zbiegu ulic Batorego i Pańskiej dorożka nr. 28 najechała na jakiegoś robotnika; odniósł on pozornie nieznaczne rany na głowie; zawieziono go do lokalu Tow. ratunkowego i rany zaopatrzono, lecz robotnik wnet potem umarł. Dorożkarza, który uciekł, wyśledzono i aresztowano.

Zmiana własności. Dobra Borusów w powiecie bobreckim kupił Stanisław hr. Mycielski z Borynicz, poseł na Sejm, od dotychczasowego właściciela Abrahama Brilla. Warto przytem zanotować, że to był ostatni w tym powiecie majątek w ręku żydowskiem. Odtąd już powiat ten wolny jest zupełnie od spekulacyjnych właścicieli dóbr.

Składki na dzieci wrzesińskie. Z dalszych ofiar, nadesłanych na nasze ręce dla dzieci wrzesińskich, złożyliśmy dziś 44 K. w filii Banku gal. dla handlu i przemysłu i otrzymaliśmy z dyrekcyi pokwitowanie.

Sprawa dra Chmurskiego. Z Krakowa nam donoszą: Straty finansowe wierzycieli dra Serafina Chmurskiego są bardzo znaczne. Wczoraj do sądu krajowego cywilnego zgłoszono znowu wiele skarg. Wynika z nich, że długi wekslowe dra Chmurskiego wynoszą około 400.000 koron, a na pokrycie ich jest tylko cząstka hipoteki na jego realności, przedstawiająca conajwyżej kwotę 30.000 koron. Dr. Chmurski przed wyjazdem starał się na wszystkie strony o pieniądze; weksla jego na 10.000 koron Kasa oszczędności miasta Podgórza nie przyjęła, wiedząc już o jego kłopotach finansowych. U p. Fr. Macharskiego, właściciela handlu pod firmą Hawełki pożyczył 1000 K., u budowniczego Górskiego 500 K. Wszystkim opowiadał, że jedzie do Kielc. Przypuszczają, iż bawi on w Warszawie, przeto udał się tam na poszukiwanie go jeden z ajentów policyjnych.

Marya Konopnicka obchodzi w bieżącym roku 25letni jubileusz swej pracy literackiej. Poeci warszawscy postanowili uczcić ten jubileusz wydaniem księgi pamiątkowej.

Prośba do Dyrekcyi kolejowej. Od osób, które często jeżdżą koleją żelazną, otrzymaliśmy dwie uwagi, bardzo naszem zdaniem słuszne. Osoby te proszą, żebyśmy owe uwagi zakomunikowali Dyrekcyi kolei państwowych. Jedna dotyczy pakierów. We Lwowie i w Krakowie noszą oni na lewej ręce blachę z numerem. Po małych stacyach jest zwykle tylko jeden pakier, więc oczywiście numeru nie potrzeba, ale na takich stacyach, jak Przemyśl, Rzeszów, jest pakierów po kilku i kil-

kunastu, tymczasem nie mają oni numerów na ramieniu; publiczność zaś czy to przy odjeździe, czy przy przyjeździe, śpiesząca się jak zwykle na dworce, nie ma czasu przypatrywać się bardzo fizyonomii pakiera, aby go potem poznać, gdy okaże się, że brakuje jakiegoś kuferka lub pakietu. Zresztą bywa czasem tak ciemno, że dosyć trudno przyjrzeć się fizyonomii tego pakiera. Więc owe osoby, o których na wstępie wspomnieliśmy, udają się za naszem pośrednictwem z prośbą do Dyrekcyi kolei państwowych, aby wydała polecenie, żeby na takich stacyach pakierzy mieli blachy mosiężne z numerami.

To jedna prośba, a teraz druga. W Węgrzech i w Prusiech jest bardzo dobry zwyczaj, że nietylko zewnątrz przedziału znajduje się tabliczka z napisem: „dla niepalących," ale taka sama tabliczka znajduje się w tym przedziale i wewnątrz wagonu. Publiczność, wsiadając nieraz w nocy, nieraz w znacznem oddaleniu od latarni gazowej, a jak zwykle śpiesząca się, nie widzi tej tabliczki umieszczonej zewnątrz wagonu, i dopiero wewnątrz wskutek kontrowersyi z innemi osobami, jadącemi w przedziale, dowiaduje się, że to przedział dla niepalących. Stąd powstają nieraz sprzeczki, bo bardzo często zdarza się, że jakkolwiek przedział jest dla niepalących, to znajdują się w nim przy oknie i przy drzwiach popielniczki. Więc wynikają spory i polemiki, a tego wszystkiego by się uniknęło bardzo łatwo, gdyby podobnie jak jest w Węgrzech i w Prusiech zaprowadzono i u nas, że w przedziałach, które są dla niepalących przeznaczone, zawieszano by tabliczki nietylko zewnątrz, ale i wewnątrz wagonu.

Polowanie na dziki. Dnia 26 lutego odbyła się w lasach kameralnych „Rypianka - Wistowa" wielka obława na dziki w dwanaście strzelb pod kierownictwem miejscowego zarządzcy p. Swobody. Zaraz w pierwszym miocie powalił p. Józef Łasiński z Przyborowa celną dubletą dużego odyńca i warchlaka, raniąc z poprzedniej strzelby trzecim strzałem samicę, która silnie zaczęła farbować. W drugim i trzecim miocie ubili pp. Szyszkowski i Lhotski trzy dziki, a w czwartym miocie dyrektor domen p. Rosenberg ogromną samurę, która do niego się postawiła. Dzięki sprzyjającej pogodzie i dość częstym spotkaniom ze zwierzem, ubito w tym dniu 24 dziki. Włościanie bardzo zadowoleni są z powodu ubicia tylu szkodników.

Trzeci tom pamiętników Bismarka, które miała drukować pewna firma sztutgardzka, wykupiono za wysoką cenę w manuskrypcie z polecenia cesarza, a więc ta część pamiętników żelaznego kanclerza nie będzie drukowana i rozpowszechniona.

Elektryczność a rolnictwo. Z dzienników rosyjskich dowiadujemy się, że p. Piłsudzki wynalazł sposób stosowania elektryczności do uprawy ziemiopłodów i osiąga bardzo dodatnie rezultaty. Próbowano już od lat mniej więcej dwudziestu elektryzowania uprawnej roli, i tak naprzykład w roku 1882 robiono zabiegi we Francyi celem uzdrowienia za pomocą elektryczności zarażonych filokserą winnic. Utworzyło się było wówczas nawet akcyjne towarzystwo, ale interes nie powiódł się, gdyż wymagał ogromnych nakładów, którym właściciele winnic nie mogli sprostać. Potrzebne bowiem były dynamomaszyny i inne skomplikowane urządzenia. Panu Piłsudzkiemu udało się jednak wpaść na sposób najprostszy, nieskomplikowany i wskutek tego tak tani, że jest nawet dostępny dla gospodarstw włościańskich.

— Przed dwoma laty — opowiadał p. Piłsudzki jednemu z dziennikarzy — robiłem próby w okolicach Peterburga. Ogród, na którym dokonywałem prób, oddano do mego rozporządzenia z majątku pani Maintenon, których były zdumiewające rezultaty: na działkach, gdzie wino dawniej rodziło z roku na rok jednakowo, przy zastosowaniu elektryczności otrzymano urodzaj zupełnie różny, a mianowicie, na tych działkach, gdzie zastosowano elektryczność, urodzaj był czterykroć razy większy, aniżeli na działkach bez elektryczności; przytem urodzaj tych ostatnich działek w niczem się nie różnił od urodzaju lat poprzednich.

— Na czem polega pański sposób? — zapytał dziennikarz.

— Zagłębiam w ziemię w jednym końcu działki arkusz miedzi, a w drugim arkusz żelaza; łączę te arkusze nad powierzchnią ziemi drutem żelaznym i oto wszystko — pan widzi czy łatwe? Próby moje prowadziłem nietylko w winnicach, ale i na polach z okopowizną, a zawsze rezultaty doświadczeń były jednakowe, w każdym wypadku urodzaj wzrastał w czterykroć. Z roślinami trawiastemi próby jeszcze nie zakończone, bo prace te prowadzę tylko w roku w lecie, ale jestem pewien, że rezultat będzie jednakowy.

Jak drogi jest pański sposób?

— Jeśli pan weźmiesz miedź, to wypadnie niecoś drożej, ale arkusz miedzi także można zastąpić blachą i wtedy przeprowadzenie prądu elektrycznego przez ziemię będzie kosztowało 6 — 7 rubli na dziesięcinę (około 9 koron na morg.) Jeśli zaś wziąć pod uwagę, że taki przyrząd służy na dwa lata, to koszt urządzenia jednej dziesięciny wynosi od 3 do 3.50 rubli, które, naturalnie, można powiedzieć, mają niemało zwiększenia urodzaju w czwórnasób.

Zmarli. W Wielopolu w Nowosądeckiem Władysław Kosterkiewicz, emer. porucznik artyleryi, właściciel dóbr, lat 49. — We Lwowie: Filipina ze Skrzyszewskich Śmiałowska, wdowa po adwokacie, lat 83; Joanna z Sichlerów Dobrowolska, wdowa po komisarzu skarbowym, lat 71; Kassandra z Płazów Gołkowska, lat 76.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze M. P. ze Lwowa (z prośbą do NMP. o poratowanie zdrowia) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 5. R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

— **W biurze małżeńskiem.**
— Mam tu pannę z 50.000 koron.
— A jakież są jej zalety, jej charakter?
— Co? Jeszcze pan chcesz zalet i charakteru?!

W hotelu.
Podróżny. Ależ tu wcale niema roiet!
Gospodarz. Za to okna są takie brudne, że nikt nic nie zobaczy!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IVty „Bajka" sztuka w 5 aktach A. Schnitzlera. — We wtorek po cenach zniżonych po raz 11 „Urwasi" fantazya w 2 aktach E. Dłuskiego. Rozpoczęcie „Jaś i Małgosia".— We środę po raz IIgi „Życie publiczne" (La vie publique) komedya w 4 aktach E. Fabre. — We czwartek „Manon" opera w 4 aktach Masseneta. Występ Bel Sorel.

Literatura i sztuka.

Koncert. Wczoraj w południe zebrał się niezwykle liczny zastęp publiczności muzykalnej naszego miasta w sali „Sokoła", dla wysłuchania jednego z najwspanialszych dzieł muzyki klasycznej, IX symfonii Beethovena. Towarzystwo muzyczne już zeszłego roku dwukrotnie odegrało ten utwór przełamawszy te pierwsze lody, zarówno pod względem pokonania wielkich trudności, z jakimi walczyć mają wykonawcy tego dzieła, jakoteż pod względem pozyskania ogółu melomanów dla tego dzieła i odsłonięcia przed ich oczami niespożytych jego piękności. To przedsięwzięcie Towarzystwa muzycznego i zasługi w tem niezmordowanego dyrektora Sołtysa spotkały się w zeszłym roku z niepodzielnem uznaniem wszystkich znawców i miłośników poważnej muzyki. Niemniej jesteśmy wdzięczni za to, że w tym roku symfonię tę powtórzono. Dzieło takie im więcej razy słyszane, tem wydaje się piękniejsze, głębsze i szczytniejsze.

Nie było to jednak prostem tylko powtórzeniem koncertu. Wiedziony chęcią lepszego jeszcze oddania intencyi kompozytora, p. Sołtys nie ustał w pracy, postarał się o wzmocnienie orkiestry i chórów, odbywał niestrudzenie szereg prób, i w rezultacie może się poszczycić tem, że wykonanie wczorajsze dzieła Beethovenowskiego było niezaprzeczenie jeszcze lepsze i bardziej artystycznie wykończone niż zeszłoroczne. W pierwszej części: *Allegro ma non troppo — un poco maestoso* wystąpiły wyraźniej, niż wówczas, kontury melodyjne a wszystkie stopniowania i potężne zwroty odtworzone były bez zarzutu. Druga część *molto vivace* swą rytmiką porywała nawet takich słuchaczy, którzy nie przywykli do muzyki klasycznej i zazwyczaj w niej nie gustują, zwłaszcza, że nosi ona na sobie wybitny charakter słowiański. Szlachetnie i z nastrojem odpowiednim odegrano część trzecią, zawierającą dwie prześliczne śpiewne melodye, które naprzemian występują. W części czwartej recitativa basów wypadły bardzo wyraziście i potężnie, a chóry podołały należycie trudnemu zadaniu. Bardzo radzi jesteśmy, że dyrektor Sołtys pozyskuje do chórów tak męskich jak i damskich świeże, młode siły i krzewi temsamem wśród młodzieży zamiłowanie do śpiewu w najszlachetniejszej formie.

Kwartet solowy zasługuje także na pochwałę, zwłaszcza jeżeli się uwzględni trudności, jakie śpiewacy spotykają w tym utworze, w którym głosy ludzkie traktowane są niemal jako instrumenta. Wrażenie części czwartej, pełnej bachicznego szału radości i szczytnych porywów, było bardzo silne.

Huczne oklaski nagradzały wykonawców wszystkich i dzielnego kierownika po każdej części tego utworu, a powszechnie dawały się słyszeć życzenia, aby dyrekcya Towarzystwa muzycznego powtórzyła przynajmniej chociaż raz jeszcze tę symfonię, co tem bardziej byłoby usprawiedliwionem, że jakkolwiek wczoraj sala „Sokoła" była wypełniona literalnie po brzegi, to conajmniej kilkaset osób nie otrzymało już biletów i usłyszeć tego dzieła nie mogło. My te życzenia publiczności skwapliwie tu notujemy, jak niemniej i tę radość powszechnie dającą się słyszeć w sferach muzykalnych naszego grodu z faktu, że Tow. muzyczne pod dzielnem kierownictwem prof. Sołtysa tak świetnie się rozwija, coraz większą sympatyą jest otaczane i coraz potężniej wpływa na rozwój muzykalności w naszym godzie. Cześć jemu za to i jego czcigodnemu dyrektorowi.

* **Z teatru.** W sobotę mieliśmy bardzo zajmującą premierę. Była to 4-aktowa komedya p. Emila Fabre pt. „Życie publiczne". Jest ona wyśmienitą satyrą, wykazującą w sposób nadzwyczajnie subtelny, a zarazem bardzo plastyczny, jak dzisiejsze życie publiczne, oparte na ciągłych wyborach do rozmaitych instytucyi, rządzących społeczeństwem, a więc do rad gminnych, do Izby posłów, a jak we Francyi i do Izby panów czyli do senatu, jak ten system musi z konieczności rzeczy deprawować ludzi i nawet najuczciwszych i najbardziej szlachetnych w końcu łamie i wyprowadza z drogi obowiązków.

W sztuce p. Fabre jest burmistrz (p. Chmieliński) jakiegoś miasta, człowiek bardzo zacny, uczciwy, prawy, trzymający się ściśle i sumiennie zasad moralności tak w życiu prywatnem jak i publicznem. Był on przemysłowcem i zrobił duży majątek; na tym majątku, jak sam powiada, i jak inni potwierdzają, nie ciąży żadna krzywda ludzka ani łza niczyja. Wybrano go burmistrzem, był nim czas jakiś, kadencya się kończy, następują nowe wybory, i człowiek ten, pomimo, że jest kompletnie uczciwy i że wzdryga się przed wszystkiem tem, co w jakikolwiek sposób wykracza poza ścisłą drogę obowiązku i prawości, musi w końcu, stopniowo z każdym aktem sztuki wkraczać na bezdroża i iść tam, gdzie przed nim poszli już zresztą wszyscy inni obywatele tego miasta. Autor bardzo zręcznie wykazuje bowiem, że niema ani jednego człowieka z pośród wyborców owej gminy, któryby z powodu tych wyborów nie szukał zaspokojenia swych prywatnych interesów. Ten ma na celu jakąś dostawę, ów jakieś przedsiębiorstwo, ów inny korzystne sprzedanie swej realności, tamten pragnie otrzymać jakąś posadę; jakiś podły dziennikarz, redaktor rewolwerowego pisma dobija się łapówki, inny znów redaktor paszkwilowego dziennika chce umieścić swego syna na dobrze płatnej posadzie, słowem każdy bez wyjątku, nawet skąd inąd zupełnie uczciwi ludzie, jak np. ksiądz proboszcz, lubo nie dla siebie, to jednak dla kongregacyi katolickiej, dla jakiejś szkółki założonej przez księży, dla ochronki sierót, stara się przy ogniu tych wyborów uzyskać to subwencyę, to zapomogę, to jakieś ułatwienie etc.

Anegdota romansowa, dołączona do tej głównej myśli przewodniej utworu, nie odgrywa w sztuce prawie żadnej roli, dlatego ją tu pomijamy. Rzecz głównie idzie o wybory; w I i II akcie wszystko jest robione i wszystko oczywiście drogą nieuczciwą, aby wybory się udały dla kliki rządzącej miastem. W III akcie okazuje się, że wybory odbyły się, ale tylko z połowicznem powodzeniem, bo nastąpić musi znaczna liczba ściślejszych wyborów, mniej więcej tak samo, jak to się stało teraz we Lwowie. Więc III i IV akt są pełne nikczemności, przedsiębranych w tym celu, aby te ściślejsze wybory wypadły tak, jak klika rządząca miastem pragnie.

Sztuka lubo osnuta na stosunkach francuskich, jest tak podobna do tego, cośmy widzieli niedawno we Lwowie podczas wyborów do rady miejskiej, że poprostu zakrawa nieraz na satyrę na lwowskie stosunki. Oczywiście mowy być nie może o tem, żeby p. Fabre wiedział, co się dzieje we Lwowie, świadczy to tylko o tem, jak podobne są natury ludzkie i jak wszędzie w tych samych warunkach te same bezeceństwa się wytwarzają.

Sztuka p. Fabre, obfitująca w mnóstwo scen zbiorowych, w których po kilkanaście osób gra równocześnie na scenie, w których szał, wir, walka namiętna, ruch jest niesłychany, wyreżyserowana została pod kierunkiem p. Pawlikowskiego tak świetnie, że zupełnie robi prawdziwe, tryskające szczerością życie. Artyści grali znakomicie i to nie mówiąc już o takich wielkich i ulubieńcach publiczności lwowskiej, jak pp. Solski, Kamiński, Roman, Chmieliński, Feldman i Fiszer i pani Gostyńska, ale i malutkie role były wykonane doskonale. Szczególnie zapisać musimy pp. Węgrzyna, Kwiatkiewicza, Adwentowicza, Wysockiego, Antoniewskiego, Woleńskiego, Stanisławskiego, panie Mrozowską, Rotterową itd.

Teatr był pełny, a publiczność z ogromnem zajęciem przysłuchiwała się wytwornej satyrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 marca.

(Z). Sprawa cukrowa załatwiona została na konferencyi brukselskiej w ten sposób, że mocarstwa zobowiązały się do 1 września 1903 znieść wszystkie premie, jakie płacą za wywóz cukru, a nadto zniżyć swe cło od cukru na 6 franków od centnara. W zamian za to zobowiązała się Anglia nie przyznawać producentom cukru w swoich koloniach żadnych przywilejów, lecz traktować cukier, pochodzący z tych kolonii, zupełnie tak samo, jak cukier z państw kontynentalnych. Odnośna umowa podpisana ma być w najbliższy wtorek i obowiązywać będzie przez pięć lat. Oczywiście dla produkcyi cukru w naszej monarchii nastaną teraz zupełnie zmienione stosunki, a pozycya jej będzie o wiele trudniejszą.

Dobrze się stało przynajmniej to, że Anglia traktować będzie wszystkie mocarstwa równomiernie i że zatem nasza monarchia nie będzie gorzej traktowana od innych, czego domagali się natarczywie delegaci Francyi. Żądali oni mianowicie, ażeby Austrya jeszcze przed rokiem 1903 skasowała swoje premie i ażeby na konferencyi brukselskiej ustanowiono dla wszyskich fabryk austryackich na bieżącą i przyszłą kampanię kontyngent, którego im przekroczyć nie wolno. Potrzebę tego zarządzenia motywowali delegaci francuscy tem, że Austrya zechce obecnie aż do 1 września 1903 forsować swą produkcyę i przyczyni się przez to do nadmiernego powiększenia ogólnoświatowych zapasów cukru. Wniosek ten jednak delegatów francuskich upadł. Obecnie przedłożoną zostanie owa umowa, zawarta w Brukseli, parlamentom interesowanych państw do zatwierdzenia. W rezultacie więc uzyskały nasze fabryki cukru jeszcze półtoraroczną zwłokę, ale obowiązkiem i rządu i sfer interesowanych jest myśleć zawczasu o stworzeniu nowych podstaw dla całego przemysłu cukrowego. Giełda oczywiście nie jest zadowolona z takiego załatwienia sprawy cukrowej, a objawiło się to zupełnem niemal ustaniem wszelkich transakcyi spekulacyjnych i w zniżce kursów. W eskoncie prywatnym na targu ofiarowano dziś gotówkę na $2^{7}/_{16}$%; mimo to jednak zaofiarowanie dobrych weksli było tylko bardzo nieznaczne. Bank austro-węgierski nie zeskontował na targu ani jednego wekslu. Na najbliższy piątek zwołano do Pesztu posiedzenie Rady jeneralnej tego banku, a w sferach giełdowych uważają za rzecz wielce prawdopodobną, iż na tem posiedzeniu uchwalone zostanie dalsze obniżenie urzędowej stopy procentowej na 3%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 699·50, węgierskie 718·00, Anglobanki 284·00, Uniony 570·00, Bankvereiny 465·00, Länderbanki 432·25, Ludwiki 423·00, Czerniowieckie 568·00, Elbethale 471·00, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·45, austryacka złota 120·85, austr. renta wal. kor. 99·05, węgierska złota 120·15, węgierska renta wal. kor. 97·30, dukat 11·33, 20-franków. 19·07—, 20-markówka 23·44—, ruble $2·54^{1}/_{4}$.

§ **Budapeszt** 3 marca. Ciągnienie losów. Główna wygrana losów Bazylika padła na seryę 3694 nr. 84.

Główna wygrana węgierskiego czerwonego krzyża 40.000 K. padła na seryę 2603 nr. 62.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Berlin 3 marca. Doniesienie dzienników, że Bülow ustępuje i że jego miejsce ma zająć Eulenburg, jest z palca wyssane.

Paryż 3 marca. Lekarze Poivrier i Babiński ogłaszają biuletyn o stanie prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau, z którego się okazuje, że obrażenia cielesne, jakich doznał w znanym wypadku, nie są niebezpieczne, gdyż za pomocą radyografu skonstatowano tylko pęknięcie kości biodrowej, i że on prawdopodobnie za kilka dni będzie mógł zajmować się sprawami państwa.

Budapeszt 3 marca. Stefan Tisza wyzwał na pojedynek dep. Stefana Rakovszky'ego ze stronnictwa katolickiego za to, że Rakovszky na jednem z posiedzeń sejmowych zaatakował ostro działalność Tiszy, jako członka Rady nadzorczej jednego z banków węgierskich.

Paryż 3 marca. Wczoraj odbyło się na giełdzie robotniczej zgromadzenie robotników bez pracy. Po zgromadzeniu przyszło na *place de la République* do starcia robotników z policyą. 11 ajentów ciężko skaleczono, 25 lekko. Także kilku robotników jest rannych. Aresztowano 20 osób.

Londyn 3 marca. Do *Timesu* telegrafują z Szangaju: Chiny zapłaciły drugą ratę odszkodowania wojennego, ale członkowie międzynarodowej komisyi bankowej nie mogli się zgodzić co do rozdziału kwoty i udali się o instrukcye do swych ministrów skarbu.

Bruksela 3 marca. Na onegdajszem posiedzeniu konferencyi cukrowej postawiono wniosek, ażeby uchwały konferencyi weszły w życie 1 września 1903. Wniosku tego jeszcze nie przyjęto.

Praga 3 marca. Centralny związek rolniczy dla Czech odbył walne zgromadzenie pod przewodnictwem ks. Fryderyka Schwarzenberga. Przyjęto rezolucyę oświadczającą, że uchwały konferencyi brukselskiej zawierają groźne niebezpieczeństwo dla Czech i wzywającą rząd, ażeby wystąpił w obronie austryackiego rolnictwa.

Preszburg 3 marca. Z powodu jubileuszu Ojca św. miasto udekorowane. Wieczorem odbyła się iluminacya.

Bruksela 3 marca. Na dziś zapowiedziane są w wielu miastach i wsiach Flandryi manifestacye socyalistyczne. Wojsko skonsygnowano i przygotowano pociągi osobne, które mają wojsko natychmiast przewozić do ewentualnych miejsc zaburzeń.

Bruksela 3 marca. *Etoile belge* ogłosiło w dosłownem brzmieniu konwencyę cukrową, która ma być dzisiaj — prawdopodobnie bez zmiany — na konferencyi cukrowej przyjęta i podpisana. Konwencya zawiera następujące artykuły: 1. Strony zawierające konwencye zobowiązują się: od dnia wejścia w życie umowy znieść pośrednie i bezpośrednie premie, istniejące obecnie dla produkcyi albo wywozu cukru, oraz dopóki konwencya będzie w mocy nie zaprowadzać żadnych premij. Konfitury, czekolada, biszkopty, oraz wszystkie inne podobne przedmioty produkcyi, zawierające cukier podlegają tym samym przepisom co cukier. Artykuł 2-gi zajmuje się kontrolą fabryk i rafineryj przez urzędników skarbowych. W artykule 3-cim zobowiązują się strony, podpisujące konwencyę, zaprowadzić u siebie cło wynoszące co najmniej 6 franków ponad tę kwotę, jaką wewnątrz kraju opłaca cukier w formie rozmaitych taks i podatków.

W artykule 4-tym zobowiązują się państwa, podpisane na konwencyi, na cukier, pochodzący z krajów, w których istnieją premie exportowe od produkcyi, nałożyć przy imporcie do swego kraju osobne cło. To cło nie może być niższe, jak premia, udzielona przez owe państwo. 5) Państwa podpisane zastrzegają sobie prawo zakazania importu cukru premiowanego i obowiązują się wzajemnie cukier, pochodzący z państw podpisanych na konwencyi, albo z ich kolonij, pozwolić importować na podstawie najniższej taksy. Cukier trzcinowy ma być tak samo traktowany, jak cukier z buraków.

6) Uwalnia się Hiszpanię, Włochy, Rumunię i Szwecyę od obowiązków zawartych w artykule 1-szym w sprawie premij od produkcyi i od zobowiązań artykułów 3 i 4, dopóki te kraje nie wywożą cukru. Artykuł 7 normuje wydelegowanie stałej komisyi z siedzibą w Brukseli, która ma kontrolować wykonywanie konwencyi i rozstrzygać w sprawach spornych i w sprawie dopuszczenia do konwencyi państw, nie reprezentowanych na obecnej konferencyi.

Wiedeń 3 marca. Na wczorajszem posiedzeniu stałej komisyi austryackiej dla strzeżenia interesów rolniczych i leśniczych, w której wzięli udział także reprezentanci ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu i rolnictwa, oraz członkowie Izby panów i posłów, uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że ostatnie przedłożenie rządu w sprawie reformy handlu zbożem nie odpowiada interesom rolnictwa, że więc ustawę tę w obecnej jej formie stanowczo należy odrzucić. Co się tyczy kwestyi cukrowej, przyjęto rezolucyę, w której imieniem austryackiego rolnictwa stanowczo zaprotestowano przeciwko każdemu zniżaniu austryackiego cła cukrowego, zastrzegając sobie, w porozumieniu z właścicielami fabryk cukru, zaproponowanie środków celem rozwiązania kwestyi cukrowej.

Sofia 3 marca. Z okazyi dziś odbywających się wyborów do sobrania, zarządzono daleko idące środki ostrożności. Garnizony wzmocniono i wszystkie miejsca wyborcze obsadzono wojskiem. Policya zarządziła, iż prawie wszystkie restauracye i kawiarnie mają być zamknięte już o godzinie 10 wieczorem. Odezwa Stankowistów podnosi, iż uważa wspólną akcyę z partyą narodową i Radosławistami za hańbę.

Wiedeń 3 marca. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia, na których zajmowano się sprawą zdradzania tajemnic Koła i ogłaszania sprawozdań w dziennikach z posiedzeń tajnych. Po dłuższej dyskusyi uchwalono wybrać komisyę, któraby się miała zająć tą sprawą i wysłać komunikat Koła do dzienników. W końcu przyjęto także wniosek posła Greka domagający się, aby każdy poseł złożył przyrzeczenie niezdradzania tajemnic Koła, a w razie udowodnienia mu takiego faktu przez Koło i komisyę, ma się zobowiązać do złożenia mandatu poselskiego.

Następnie Koło zajmowało się budżetem ministerstwa obrony krajowej i oświaty i wydelegowało mówców do dyskusyi.

Kraków 3 marca. Tutejsza Izba adwokacka ustanowiła już substytuta w miejsce Serafina Chmurskiego.

O ile można stwierdzić, w sądzie handlowym zgłoszono 47 weksli, łącznie na 111.684 koron, a nie są to wszystkie pretensye bo co chwila niemal nadchodzą nowe weksle. Najwyższe ze zgłoszonych opiewają na 15.000, najniższe na 250 K. Śledztwo sądowe o zbrodnię oszustwa przeciw Chmurskiemu prowadzi sędzia Klimecki. W sobotę o 2ej po południu nadeszły z policyi akta do sądu karnego.

Nowy Jork 3 marca. Na całym obszarze na wschód od Missisipi nastąpiły wylewy i gwałtowny orkan, który wyrządził ogromne szkody i spowodował wielkie ofiary w ludziach. Połączenie telegraficzne z Nowym Jorkiem przerwane.

Nowy Jork 3 marca. Pociąg z ks. Henrykiem pruskim musiał w drodze do Pittsburga dłużej zatrzymać się koło Partage, ponieważ niedawno przedtem wykoleił się tam pociąg towarowy. Książę zajął miejsce na lokomotywie i był przedmiotem owacyj ze strony ludności.

Kraków 3 marca. Jak słychać budowa kolei Nowy Targ-Sucha Hora rozpocznie się w kwietniu albo maju b. r. Rokowania między rządem austryackim a węgierskim w sprawie połączenia kolejowego już ukończono.

Waszyngton 3 marca. Przybyli tu delegaci Boerów, Wessels i Wolmarans oświadczyli wobec pewnego dziennikarza, że Boerowie nie mają obecnie ostatecznie ułożonego planu.

Nashville (Stany Zjednoczone) 3 marca. Książę Henryk pruski przybył tu wczoraj o ½3 po południu. Po krótkim pobycie, odjechał do Indianopolis.

Bruksela 3 marca. Jak dowiaduje się ajencya Hawas-Reuter ze strony upoważnionej, tekst konwencyi cukrowej, ogłoszony w piśmie *Etoile belge* nie jest zupełny. Inne pismo donosi, że będą w tekście tym prawdopodobnie poczynione zmiany.

Sofia 3 marca. Wczoraj przeprowadzono 189 wyborów do sobrania. Dotychczas wiadomych jest 103 wyników, wybrano mianowicie 70 zwolenników rządu i 33 kandydatów opozycyjnych. Wybory odbyły się spokojnie. Rząd liczy, że uzyska większość.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 3 marca. Księstwo M. i J. Lubomirscy z Rozwadowa. Hr. S. Garapich z Polanki. Hr. K. Borkowski z gubernii podolskiej. Hr. K. Dzieduszycki z Siechowa. A. Winnicki z Turad. A. Garapich z Zagórza. W. Zagórski z Dżurowa. M. Zakrzewski z Wiktorowa. W. Solski i T. Niemczewski ze Śniatyna. J. Danek z Wiednia. J. Kohler z Toporowa. W. Klominek z Trzciany. A. Liebermann ze Schodnicy.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 3 marca. Hr. L. Stecki z Rosyi. S. Grabowski z Warszawy. F. Gniewosz z Jasionowa. B. Pilatowski z Brodów. W. Pieniążek z Lipinki. J. Pieniążek ze Schodnicy. B. Dewicz z Daszawy. L. Lewicki z Buczacza. R. Odlanicki i B. Jawornicki z Krakowa. J. Kopczyński ze Zbaraża. M. Trnowszky i F. Werner z Wiednia. St. Łażowski z Kamionki Str. Dr. Bernstein z Kołomyi. E. Torosiewicz z Słobódki. St. Nowosielecki z Krosna. K. Frankowski z Podola ros. Dr. Kozłowski z Czortkowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 marca. K. Kauft z Strasburga. W. Rodakowski z Rosyi. K. Trauer z Budapesztu. J. Reis, K. Roninger, J. Ziffer, K. Weiner z Wiednia. K. Cyga z Bursztyna. J. Lichtwitz, J. Herzig i K. Ringer z Pragi. Z. Mroczkowski z Podola. K. Krukiewicz z Krakowa. J. Dorożyński z Tarnopola. K. Nowosielski z Krosna. J. Juszkowski z Ostrowca. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. H. Müller z Szlezwiku. E. Jantean z Zaleszczyk. K. ks. Koderkiewicz z Sosówki. A. Weigel z Nowego Targu. A. Rayvich z Piemontu. K. Sabat i St. Piasecki z Psar.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO
za spokój duszy ś. p.
Wacława Pomian Grabowskiego
obywatela i radnego m. Lwowa, zmarłego d. 23 lutego 1902 odbędzie się we środę d. 5 marca o godz. 9 rano w kościele św. Mikołaja, na które niniejszem pozostała rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Wiedeń 3 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·50.

Wiedeń 3 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·26—9·27, na maj-czerwiec 9·27—9·28, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·61—7·63, na majczerwiec 7·57—7·59, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·49—5·50; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00, owies na wiosnę 7·80—7·82, na maj-czerwiec 7·90—7·91, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na kwiecie-maj 0·00—0·00. — Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 9·17—9·18, na październik 8·16—8·17; żyto na kwiecień 7·42—7·43, na październik 6·80—6·81; owies na kwiecień 7·55—7·56, na październik 6·22—6·23; kukurudza na maj 5·19—5·20, na lipiec 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 12·30—12·40. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Lwów 3 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 535.00 do 573.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·80 do 99·50, 4 proc. los. w 60 lat 94.80 do —·—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do —·—, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 98·80 do —·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 253.00 do 253.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·85 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

73)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Byłam tak obłąkana bólem, że oficer policyi, który przyszedł je zabrać, ulitował się nademną i odstąpił. Ale w dwa dni później wykradziono mi je z domu... Wtedy wpadłam w taki szał rozpaczy, że wszystkie furye piekieł rozpasały się na dnie mojej duszy. Postanowiłam się zemścić.

Ślub miał się odbyć w prywatnej kaplicy. Przekupiłam służącę i stanęłam ukryta za portyerą. Widziałam, jak matka i siostra Allana weszły, prowadząc między sobą mego synka... widziałam mego męża, idącego do ołtarza ślubować znienawidzonej przezemnie kobiecie, która uśmiechała się do niego z miłością... tą miłością, którą mnie wydarto przemocą z serca... i nie wiem, co się ze mną stało w tej chwili... Przestałam być kobietą... byłam rozjuszoną lwicą... i za chwilę moje dwa bożyszcza leżały martwe u mych stóp... wolne na zawsze od tej drugiej kobiety, która zabrała mi szczęście całego życia. Strzeliłam potem do siebie... kula chybiła... Zesłano mnie tutaj... Lata minęły od tego czasu, a serce zamieniło mi się na kamień w piersi aż do chwili, gdy usłyszałam cię śpiewającą w kaplicy hymn, który nuciły usteczka mego Maksa.

Nastała długa chwila milczenia, a usta Reginy drżały wzruszeniem, gdy nareszcie przemówiła cicho:

— Przeszłaś ogniste próby i zbrodnie twoje były straszne, ale Bóg sądzić nas będzie odnośnie do natury, którą przynieśliśmy z sobą na świat i do pokus, jakie oblegały nas... W miłosierdziu Swojem przebaczy On wszystko, jeżeli szczerze żałować będziemy za winy. A teraz weź ten proszek i staraj się zasnąć.

— Zostaniesz pani ze mną? — błagała chora. — Niedługo już będę ci ciężarem. Odmów modlitwę za moją grzeszną duszę, która zapada się w wieczystą ciemność.

— Pomódlmy się więc razem, aby oczyszczona skruchą biedna dusza twoja znalazła przebaczenie i spokój wieczysty.

Kiedy doktor spojrzał do celi, przez okratowane okienko spostrzegł klęczącą przy łóżku postać dozorczyni z głową, przytuloną do poduszki, na której jęczała chora, i mimowoli zdjął czapkę i pochylił siwą głowę, słuchając podniosłych słów modlitwy, która z przybytku nędzy i zepsucia wznosiła się ku niebu. Wróciwszy w godzinę potem na to samo miejsce, ujrzał Reginę, siedzącą na krawędzi łóżka z dłonią, tulącą ręce chorej i usłyszał czysty, pełny, dźwięczny jej głos, rozchodzący się pod ciemnem sklepieniem echem pobożnej pieśni, która w znękane serce wlewała spokój i otuchę.

Około południa przeniesiono umierającą na operacyjną salę, gdzie szczęśliwie dokonana tracheotomia przywróciła jej oddech i przedłużyła uciekające życie.

O zachodzie słońca tego samego dnia Regina udała się wraz z zawiadowcą na ogólną salę chorych.

— Ze wszystkich smutnych widoków, które się tu napotyka na każdym kroku, jest tu jeden najgorszy — mówił zawiadowca. — Doktorzy robili, co mogli, aby ocalić Ewę Wernath i kapelan przemawiał do niej, jak tylko umiał, chcąc uratować przynajmniej jej duszę, ale leżała martwa, jak kłoda, nic nie słysząc, aż na chwilę przed końcem zaleciał ją płacz dziecka, uśpionego w przyległej pracowni. Zerwała się, jak pantera, chcąc biedz do niego... aż jej się krew rzuciła nosem i ustami; musieliśmy ją siłą przytrzymywać. Nie było sposobu uspokoić jej, póki nie przyniesiono maleństwa, choć to było wielkie ryzyko. Schwyciła je na ręce i zaczęła łkać w rozdzierający sposób. „Ojciec jej nie uzna — szepnęła konającemi usty. — Ochrzcijcie ją imieniem Dorie... i nie powiedzcie jej nigdy, że się urodziła w więzieniu... Wychowajcie ją na dobrą... dobrą...“ Tu schwycił ją kurcz i przycisnęła dziecko tak silnie do siebie, że aż zaczęło krzyczeć. W parę minut już nie żyła. Miała zaledwie dziewiętnasty rok, a dziecko nie ma dwóch lat i jeszcze nie jest odłączone od piersi. Nie wiem, co robić, bo mała krzyczy w niebogłosy, jak ją dotknę i nie można jej oderwać od matki, dlatego poprosiłam tu panią, bo może lepiej dasz sobie z nią radę. Biedactwo! Coby to za szczęście było dla niej, żeby poszła za matką.

— Pozwolisz mi pan zaopiekować się nią... zabrać ją do mojej celi? — skwapliwie zapytała Regina.

— Będę niewymownie wdzięcznym, jeżeli zdejmiesz pani ze mnie ten kłopot i odpowiedzialność.

— Każ mi pan więc przynieść, proszę, kubek ciepłego mleka i bułkę. Biedna dziecina musi być zgłodniałą do tego czasu.

Przez otwarte okno napływało słońce, rozlewając się jak błogosławieństwo na więzienny wąski tapczan, na którym spoczywała zmarła, z wpół przymkniętemi zamglonemi oczami, tkwiącemi w jasnej główce dziecka, tulącego się do martwej i wyschłej matczynej piersi. Siostra miłosierdzia, sprowadzona ze szpitala w X. i jedna ze służebnych kobiet, stały pochylone nad łożem, ale biały kornet jednej, a czarny czepek drugiej odstraszały krzyczące konwulsyjnie maleństwo. Regina odsunęła je łagodnie na bok i uklękła przy łóżku, mając przy sobie burego kotka, który stał się nieodstępnym jej towarzyszem i wszędzie, krok w krok, szedł w jej ślady. Zaczęła naprzód całować nóżki, rączki, potem czółko dziecka, w końcu położyła kotka na łóżku. Wylęknione dziecko spojrzało na niego, na nią, i oswajając się stopniowo, pozwoliło dwojgu troskliwym ramionom otoczyć się czule i wynieść z pokoju z rączką zatopioną w ciepłem futerku kota, z usteczkami już rozchylonemi uśmiechem, garnącemi się do słodkiej twarzy nowej swej opiekunki.

ROZDZIAŁ XXVI.

Pięknem i słonecznem, jak w dniach, kiedy Teokryt opiewał sielankowe jego uroki, było wybrzeże Sycylii, po którem Lea Gordon błądziła w gronie swoich przyjaciół, w poszukiwaniu historycznych pamiątek. Ze szczytów Archadiny rozległa panorama roztaczała się przed jej oczami. Na północ, ponad zadrzewionemi płaszczyznami Katanii, gdzie oliwne, pomarańczowe i cytrynowe krzewy zdawały się wyrastać z czarnej lawy, mieniąc się jaskrawo, jak różnokolorowe farby, roztarte na hebanowej palecie, wznosił się olbrzymi, samotny, purpurowy u podstawy, a śnieżny na szczycie — wulkan Etny, drzemiący w łagodnem, wiosennem powietrzu z czerwonemi, krwią nabiegłemi ślepiami drapieżnego zwierza, przyczajonego wśród mgły. Niezmierzony obszar nieba, mieniącego się lazurowo wśród srebrnej szumowiny morza, opasywał Wschód, zdając się uśmiechać zdradziecko nad szczątkami pogrzebionemi w koralowych kryptach, któreby mogły były opowiedzieć ponure dzieje spalonych przed wiekami galer i krwawych fal, które pochłonęły tysiące pomordowanych ofiar.

Na Zachód rozciągały się zielone falujące kotliny, wysadzane oleandrami, sklepione girlandami kapiących bluszczy i winogradu, nakrapiane stadami białych owiec, pomarszczone gdzieniegdzie sitowiem trzęsawisk i rozjaśnione bladoróżowym rumieńcem migdałowych krzewów.

Nad brzegiem, gdzie ogniste tchnienie sirocca i ząb czasu wyżłobiły skały, stała Lea, wpatrując się w zawrotne głębiny kamiennej trupiarni, w którą dziewięć tysięcy ludzi wtrąconych zostało niegdyś i znalazło śmierć okrutną. Litościwa natura zarzuciła płaszcz bujnych bluszczy i lśniących akantów na dno i stoki przepaści, ale z pod nagromadzonego prochu wieków zamglone oczy szkieletów zdawały się podnosić z niemem błaganiem ku niebu, które szydziło im, zlewając dniem z góry żar słonecznych promieni, a nocą blade potoki księżycowego, zimnego światła. Gwiazdy zdawały się nocą zatrzymywać w swoim pochodzie, aby im opowiadać jak cicho fale Egejskie odbijają o stopy marmurowych pałaców Pirei, jak słodko słowiki nucą w oliwnych gajach, jak jasno świeci chwała Partenonu nad kwiecistemi Atenami, gdzie żony i dzieci cisną się do świątyń bogów, zanosząc błagalne modły o ich szczęśliwy powrót.

W szczelinach stromych ścian parowu, pnące liany wyściełały szare kamienie, a tam w samej głębi, z wystającego pagórka podziemnej mogiły, strzelały ku górze smukłe cytrynowe drzewa, przyprószone białem, woniejącem kwieciem, pęki oleandrów, powiewające różowemi chorągwiami i zielono pozłociste granatowe krzewy, wśród których płonęły szkarłatne pęki, podobne do jaskrawych skrzydeł podzwrotnikowego ptactwa.

— Cóż? Czy ci się opłacił trud i czy przebywszy całą Saharę piasków czujesz się wynagrodzoną za swoją fatygę? Czy też tam, w głębi tej przepaści rozpaczy dostrzegasz tylko szyderczą maskę zawodu, który zwykle spotyka nas, realistów amerykańskich, gdy puszczamy się w pogoń za idealizmem starego świata?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.